Nr. 148. Lwów — Sobota dnia 2 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER POJEDYNCZY we Lwowie 6 ct. na prowincyi 6 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Nawiedz. NPM. | Jutro: B. 5 po Św. Metodyja N. 4 po S. Hł. 3 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 11, Zachód „ „ 7 „ 56 | Długość dnia g. 15 m. 45, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lipca.

Prazkim uroczystościom Palacky'ego poświęcają rosyjskie dzienniki dużo słów i wykrzykników; chwalą sojusz słowiański przeciw Niemcom i Madyarom, zalecają temu sojuszowi pamiętać, że pozostanie polityczną mgławicą, jeżeli nie ugrupuje się dokoła tego słońca słowiańskiego, jakiem jest prawosławna Rosya, nakazują tym Słowianom ulitować się nad dolą nieszczęsnej Bosnii i męczeńskiej Hercogowiny, które-to kraje są niemczone, madyaryzowane i katoliczone przemocą. Dziennik *Narod* zaleca Słowianom przeniknąć się „tą wielką prawdą", że zbawienie dla nich tylko w prawosławiu, bez którego oni będą, jak okręt bez busoli. Jakiś wróżbita przepowiada w tem piśmie, że w przyszłości będą w Europie tylko trzy religie, wszystkie trzy jako narodowe: katolicka dla narodów łacińskich, protestancka dla germańskich, a prawosławna dla Słowian. Oni powinni to wiedzieć i powinni przyśpieszyć taki ustrój. Rosya ze swej strony dąży do tego ideału krokiem pewnym i systemizuje swą działalność we wszystkiem, co widać choćby z tego, iż książe Imeretyński, otwierając posiedzenia swej rady przybocznej, cel jej istnienia tak określił, iż oto powinna być ciągłość systemu rządowego, chociaż jenerałni gubernatorowie będą się zmieniali. *Moskiewskie Wiedomości* pochwaliły ten pogląd *Naroda*, jednakże dodały, że trzeba odrazu powiedzieć, iż będzie to ciągłość systemu Hurki. O udziale Polaków w prazkich uroczystościach nie wspominają rosyjskie dzienniki ani półsłówkiem. Piszą o delegatach słoweńskich, słowackich, serbskich i bułgarskich, podają ich mowy, opisują jak ich fetowano, o delegatach z Rosyi rozpisują się jedne dzienniki z szacunkiem, inne z przekąsem, ale jakby się zmówiwszy, milczą o tem, że tam byli Polacy. W tem zapewne jest także system, jeżeli nie jest następstwem braku instrukcyi z cenzury. Zobaczymy, jak dalej będzie, lecz na razie otrzymujemy takie wrażenie, że prasa rosyjska, służąc oczywiście tylko Rosyi, zatwierdza sojusz słowiański, ale bez Polaków, których zapewne odsyła do obozu Niemców i Madyarów — do tego obozu, który ma być strawiony przez przyszłą słowiańszczyznę prawosławną.

O panu Komarowowie większość rosyjskich dzienników wyraża się lekceważąco. *Petersburskie Wiedomości* tak piszą: „W imieniu Rosyi występował pewien operetkowy jenerał, który pojechał jako przedstawiciel petersburskiej rady miejskiej, ale w Pradze sam siebie mianował rzecznikiem Rosyi. Bardzo to dziwne, że ktoś stosowniejszy nie objął tej roli, jeśli już ona nie była obsadzona. Mógł to zrobić naprzykład p. Brandt, profesor i uczony. Na uroczystościach poświęconych pamięci wielkiego historyka byłoby właściwiej i naturalnie przyzwoiciej, aby Rosyę reprezentował profesor uniwersytetu, a nie wydawca małej gazetki".

Rządowe przesilenia we Francyi i we Włoszech razem się zaczęły, trwały dwa tygodnie i skończyły się jednocześnie, a choć powstały z powodów zupełnie jednakowych, z chaosu parlamentarnego, jednak skończyły się wbrew inaczej: we Włoszech powstał gabinet jenerała Pelloux — rząd wojskowo-senatorski, zupełnie niezależny od stronnictw w Izbie deputowanych. Natomiast we Francyi stanęli u steru przedstawiciele najmniejszego, ale za to najbardziej krzykliwego stronnictwa radykałów. Nie ma w tym gabinecie, którego szefem Brisson, ani jednego umiarkowanego republikanina, za to są tacy jaskrawi amatorowie wiecznych reform demokratycznych, jak Bourgeois, Lockroy, Cavaignac i Delcassé jako minister spraw zagranicznych. W naszych czasach mniejszość bardzo często panuje większości i właśnie wyrazem tej oryginalnej „idei" jest nowy gabinet francuski. Trzeba tylko nie mieć skrupułów, a ta grupka potrafi komenderować tłumem deputowanych. Jednej teki nie obsadzono. Będzie nią zarządzał sam p. Brisson. Jeżeli większość Izby będzie grzeczna, owa teka ministra robót publicznych prowizorycznie pozostanie w rękach p. Brissona; jeżeli zaś umiarkowani republikanie odmówią posłuszeństwa radykalnemu gabinetowi, to znaczy nie zgodzą się na koncentracyę republikańską, pojmowaną w duchu radykalnym, natenczas będą skarani w ten sposób, że tekę ministra robót publicznych otrzyma socyalista. Można łatwo wyobrazić sobie, co to on potrafi zrobić w ciągu choćby paru tygodni, zarządzając sprawami robotniczemi. Groźbą powołania na ten urząd socyalisty może p. Brisson trzymać w ryzach cały obóz republikański.

Ale w ten sposób republikańska swoboda już się faktycznie zmienia w demokratyczną niewolę. Zaczyna się teraz despotyzm mniejszości i to bynajmniej nie najlepszej. Lecz to trudno: kto prawom nie chce ulegać, musi ulec pięści.

Fruktyfikacya stanu wyjątkowego. — Konferencya. — Pogróżki.

Piszą nam z Wiednia 30 czerwca:

Z zaburzeń w Galicyi, wprowadzenia stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, dzienniki tutejsze korzystają, aby wyrażać szkodliwość i niebezpieczeństwo rozszerzenia autonomii krajowej. Jest to rozumowanie najfałszywsze, skoro także w ściśle scentralizowanych państwach wydarzają się lokalne rozruchy, straszne rokosze, jak komuna paryska w r. 1871 itd. W każdym razie wypadki, które oczywiście na propozycyę namiestnika hr. Pinińskiego i za zgodą ministra Jędrzejowicza sprowadziły stan wyjątkowy aż w 33 powiatach Galicyi, nie wspierają autonomicznych dążności, lecz przeciwnie zaczęto je osłabiać. Galicya przez długie lata innym prowincyom przyświecała jako wzór dobrej administracyi, ładu i spokoju. To wzmacniało naszą pozycyę w parlamencie i w monarchii. Zaburzenia, których stłumienie potrzeba stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, wszystkim niechętnym dostarczają tylko pożądanego pretekstu do ponownych zaczepek na to nasze, zdobyte 30-letnią mądrą polityką stanowisko. Tak np. antysemicki *Deutsches Volksblatt*, który usiłuje całą winę za zaburzenia zwalić na żydów galicyjskich, jednak wyprowadza z tych zaburzeń wniosek, że Polacy, którzy nie umieją utrzymać ładu w Galicyi, nie posiadają żadnego uzdolnienia „rządzić Austryą".

Inne znowu dzienniki, pomiędzy niemi zwykle objektywny względem spraw polskich *Lloyd* peszteński, uderzają na — szlachtę. Nieszczęśliwa ta szlachta nasza zawsze musi być kozłem ofiarnym dla wszystkich żywiołów rozstroju w kraju i obcych jego wrogów. Stan wyjątkowy jednak w Austryi nie jest bynajmniej zjawiskiem tak nadzwyczajnem, jakby sobie to dzienniki niemieckie wyobrażały. Hr. Taaffe widział się zmuszonym wprowadzić stan wyjątkowy w Czechach 10 października r. 1868 (wtedy po ustąpieniu ks. K. Auersperga był prezesem gabinetu lewicy) i 12 września roku 1893. Nadto w r. 1888 wskutek znanych zamachów anarchistów powstała konieczność zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Wiedniu. Konieczność zawieszenia swobód konstytucyjnych w tych wypadkach nie ulegała wątpliwości i też została uznana przez znaczną większość parlamentu. Nie stan wyjątkowy jest zdrożnem wykolejeniem, lecz te wypadki, które go logicznie pociągają za sobą. W Pradze i Wiedniu stan wyjątkowy zawsze osiągał cel zamierzony, nadawało pewne uspokojenie, powracał spokój publiczny. Trzeba było wnosić, że ludność Austryi jeszcze nie zupełnie dojrzała do rozumnego używania konstytucyjnych swobód, skoro dopiero ich cofnięcie spowodowało zawieszenie przyczyn i zabezpieczenie porządek publiczny. W każdym razie uwydatnia się w tem brzydka obłuda, gdy Wiedeńczycy usiłują wyzyskać stan wyjątkowy w Galicyi jako dowód jakiegoś szczególnie głębokiego upadku naszego kraju, skoro dopiero przed kilku laty trzeba było wprowadzić tutaj stan wyjątkowy, aby Wiedeń ocalić przed terroryzmem anarchistów!

Dzisiaj rozpoczynają się tutaj konferencye hr. Thuna z komitetem wykonawczym stronnictwa młodoczeskiego, które wyprzedziły narady prezesa gabinetu z reprezentantami szlachty historycznej, mianowicie z marszałkiem krajowym księciem J. Lobkowiczem i z prezesem klubu poselskiego tego stronnictwa hr. Buquoy'em. Rząd pragnie przedewszystkiem porozumieć się z Czechami, aby wynaleźć podstawę układów z Niemcami. *Neues Wiener Tagblatt* oświadcza dziś ponownie, że Niemcy nie przystaną na żadne rokowania, dopóki rozporządzenie językowe nie będą zniesione. Zachodzi więc pytanie, jaką inną kompensatę mają otrzymać Czesi? Zapewne ta kwestya będzie tworzyła główny przedmiot narad dzisiejszych. Przedewszystkiem należy pamiętać o tem, że chodzi o przywrócenie normalnej funkcyi parlamentu. W tym celu wszystkie żywioły, które nie pragną zburzenia konstytucyonalizmu, muszą koniecznie złożyć pewne ofiary. Paris vaut bien une messe!

Fremdenblatt powtarza dziś pogróżkę bismarkowskich *Hamburger Nachrichten* z powodu zapowiedzianej (w zbyt demonstracyjny sposób) wycieczki lekarzy czeskich na zjazd lekarzy w Poznaniu. Organ Bismarka domaga się od rządu austryackiego, aby przeszkodził wycieczce „austryackich emisaryuszy" do Poznania. Trudno domyśleć się, na podstawie jakiego prawa rząd austryacki mógłby zabronić lekarzom czeskim wyjechać na kongres lekarzy w Poznaniu? Aby Czesi w czemkolwiek mogli się przyczynić do „oderwania Księstwa Poznańskiego od Prus", o tem przecież w Prusiech nikt nie myśli! Nie ulega przecież wątpliwości, że goście czescy nie utrudnią naszej i tak aż nadto trudnej sytuacyi w Poznańskiem i nie dostarczą bankietowemi mówkami szowinistom niemieckim pretekstu do nowych napaści na — Polaków!

Co i o czem piszą.

W artykule pod tytułem „Brak taktu politycznego" uderza *Słowo Polskie* bardzo ostro, ale zupełnie sprawiedliwie w tych zbyt gorących, ale mało rozważnych młodzieńców, którzy poważyli się sykać na prof. Brandta.

Mowa jego — pisze *Słowo Polskie* — jest tak życzliwą sprawie polskiej i Polakom, że nawet bardzo drażliwe narodowe polskie sumienie nic jej zarzucić nie może. — Bo że Rosyanin kocha swego cara — że wierzy w swą ideę absolutnego władztwa, tego mu chyba z jego stanowiska za złe brać nikt nie może, zwłaszcza że dziś po tem, co się dzieje we Francyi, Włoszech i Austryi chyba i my doszliśmy już do przekonania, że system parlamentarno-konstytucyjny potrzebuje naprawy, a wolność ochrony przed swawolą.

Przyjazd więc profesora Brandta do Krakowa, mowa jego wygłoszona w języku polskim, cześć oddana geniuszowi Mickiewicza, życzliwe słowa, któremi odezwał się do Polaków — powinny były znaleść oddźwięk, jeśli nie w sercu bo serce nie sługa, jak mówi piosenka, to przynajmniej w takcie i rozumie politycznym polskim.

Odezwanie się profesora Brandta zasługuje na pochwałę i uznanie. Karyery przemówieniem swem chyba zrobić nie chciał i nie mógł. Karyerę w Rosyi robi się jeszcze dotychczas szczuciem i judzeniem na wszystko, co polskie; — mówił z przekonania — chce on porozumienia między narodami słowiańskimi, porozumienia Rosyi z Polską, aby w dalszym planie „zetrzeć stugłową hydrę germańską". Zaiste chyba nie naszą rzeczą tej hydry bronić.

To też stanowczo skonstatować musimy, że okrzyki i gwizdania, jakie wywołała mowa Brandta dotknęły nas nad wyraz boleśnie. H u c z e k jaki powstał między częścią biesiadników — to owa dawna szlachecko-polska niesforność, niekarność i wybujałość indywidualizmu, która dziś znowu prawdziwe orgie święci w pewnych stronnictwach. Sprawcy zajścia zgrzeszyli przeciw gościnności polskiej, zgrzeszyli przeciw rozumowi i taktowi politycznemu.

Wina ciąży w znacznej części na komitecie urządzającym, który, nawiasem mówiąc, popełnił moc błędów i kroków fałszywych, wywołujących niechęć i niesmak u swoich i obcych. Ale jest to także winą owego taniego, a w złym gatunku patryotyzmu, który bez względu na to, co się dzieje nad Wartą, Niemnem i Prypecią krzyczy, huczy i szumi w Krakowie, pozując na Rejtana.

Tylko Rejtan protestował w Grodnie i mógł nałożyć głową — a pod Wawelem za bagnetami austryackimi zupełnie bezpiecznie! Zajście było przykre i niesmaczne. Mamy też to przekonanie, że opinia kraju inaczej się zapatruje na mowę Brandta, niżli część podochoconych biesiadników. Jeśli społeczeństwo rosyjskie na podstawie uznania praw naszych ludzkich i narodowych poda nam rękę do zgody, odpowiedź polska nie może być i nie będzie odmowną. Pierwszy krok powinien wyjść od Rosyi, a buta i zuchwałość Germanów może go przyspieszyć.

Rosyi z przyjaźnią naszą nie będziemy się narzucać, ale prób porozumienia nie będziemy odrzucać.

Mamy nadzieję, że profesor Brandt, przykrości, która go w Krakowie spotkała, zbytnio do serca brać nie będzie. A choćby nawet większość zebranych w sali Saskiego hotelu huczała i krzyczała, całej Polski tam przecież nie było! a cała Polska inaczej tę sprawę pojmuje.

W sztuce Maskoffa „Tamten" jest postać pułkownika żandarmów Korniłowa, posiadająca dużo szlachetnych rysów, a zarazem i dużo służbistości policyjnej. Owóż *Dziennik Polski*, który zrazu czuł się dotkniętym w swych patryotycznych uczuciach niedokładnie streszczoną mową prof. Brandta, poznawszy teraz dokładny tekst tej mowy, odwołuje swe pierwsze wrażenie i wyraża mu swoje uznanie.

* * *

Tägliche Rundschau przedstawia stosunki berlińskich „kamieniczników" do ich lokatorów i zaznacza, że przeszły one już trzy fazy. W pierwszej, gospodarz domu był jakby patryarchą wśród grona swoich lokatorów; znał ich stosunki rodzinne i zwyczaje, a przy odbieraniu komornego nietylko zabawiał ich rozmową, ale nawet częstował tradycyonalną kawą. W drugiej fazie gospodarz domu z patryarchy stał się wyzyskiwaczem, nie uwzględniającym najsłuszniejszych nawet wymagań swych lokatorów, pomimo, że czynsz dzierżawny wyśrubował do ostatecznych granic. W trzeciej, z dygnitarza stał się gospodarz domu grzecznym sferzystą, który nietylko uprzejmie z lokatorami rozmawia, ale nadto godzi się na wszelkie żądane przez nich ulepszenia, rozumiejąc, że żadnego interesu nie można korzystnie prowadzić bez ustępstw. Ta trzecia faza została wywołana olbrzymim ruchem budowlanym, który w ostatnich latach powstał w Berlinie i który sprawił, że obecnie około 20.000 mieszkań stoi pustkami. Owóż *Kuryer lwowski* przyrównując to do naszych stosunków pisze:

U nas, we Lwowie, trwa niestety jeszcze zawsze okres drugi. Pomimo olbrzymiej drożyzny mieszkań panują w kamienicach lwowskich przedpotopowe porządki, a właściwie nieporządki, a o warunkach hygienicznych nikt nie myśli. W kamienicach z małymi wyjątkami panuje brud i powietrze niezdrowe. Podwórza i schody licho oświetlane i bardzo łatwo o nieszczęście. Niedawno temu jeden z naszych znajomych w nowowystawionym domu przy ul. Akademickiej w biały dzień wpadł do otworu w środku podwórza i dzięki tylko przypadkowi nie postradał życia. A czy u nas kto na seryo bada, czy kamienice utrzymywane są w porządku, czy zastosowano przepisy hygieniczne i bezpieczeństwa publicznego? Wcale nie interesuje się tem magistrat, ani policya, inaczej musiałby przynajmniej w śródmieściu większy panować porządek w kamienicach.

Wogóle przepisy u nas są na to, ażeby ich nie wykonywano; tak wydano przepis, ażeby lista lokatorów wywieszoną była w bramie każdego domu. Przepis ten nie wykonany, lista lokatorów niekompletna, dla pozoru tylko umieszczona, a często znajdują się na niej osoby, które już dawno w odnośnym domu nie mieszkają.

A stróże we Lwowie! dzięki lichemu uposażeniu wszystkiem innem zajmować się muszą, mieszkają w norach, a utrzymanie porządku na ostatnim znajduje się planie. Pobierają tak lichą płacę, że chcąc wyżyć, starać się muszą o poboczne zarobki — dom pozostawiają na łasce boskiej. Gdzieindziej stróż ma obowiązek pilnowania domu, ale tak mu się płaci, ażeby mógł wyżyć z pobieranej płacy i nie musiał się oglądać na poboczne zarobki. U nas pomieszkania stosunkowo droższe, aniżeli w największych stolicach europejskich — natomiast nie mamy pojęcia o tych wygodach i porządkach, jakie są i być tam muszą w kamienicach. Zauważy kto może, że w ostatnich czasach we Lwowie budują niektóre kamienice na modłę zagraniczną. Jest tam i porządek i komfort nawet — w porządku utrzymywane nietylko schody, lecz i inne miejsca dyskretne, zachowane są tam nawet warunki hygieniczne, a stróż pilnować ma tylko domu. Takie to kamienice powstawać zaczynają we Lwowie, to prawda, ale ceny w nich są tak bajeczne, że na mieszkanie takie stać chyba aptekarza, magnata, lub takiego kamienicznika, który ma sam kilka niechlujnych domów, a mieszka w obcym domu. Przeciętnego śmiertelnika, ofiarującego nawet nieraz połowę swoich dochodów na mieszkanie — nie stać we Lwowie na taki luksus.

* * *

Kuryer Poznański omawia dzieła dłuta polskiego w Podwawelskim grodzie. Zaczyna on od pomnika Mickiewicza i pisze co następuje

Humorysta mógłby doprawdy cały poemat tragi-komiczny napisać o losach tego nieszczęśliwego pomnika. Kłócono się o miejsce, spierano o rzeźbiarza, niezgoda zaciążyła nad wyborem jednego i drugiego. Z wszystkich w mowie będących miejscowości obrano najmniej korzystną, bo między kościołem Panny Maryi a Sukiennicami każdy pomnik nikle wyglądać musi, przygnieciony wielkością ram i otoczenia. Nastąpiły zwłoki bez końca, konkursowe dyskursye, które sprawę oddały najfatalniej w ręce polskiego rzeźbiarza, zamiast wyznać pokornie, że nie posiadamy artysty coby godnie uczcił Mickiewicza, że u nas rzeźba spi, tworząc przeważnie połowiczne płody niewprawnego dłuta. Raz już od-

---

22)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Siedliśmy do doróżki. Niby bryła lodu ciężyła mi na mózgu zimna logika pana Zygmunta. Po długiem milczeniu odezwałem się:

— Jednak ludzie, którzy naprawdę wierzą i życie ułożyli stosownie do swej wiary i mają z religii zadowolenie wewnętrzne i pociechę na smutne dni — muszą być szczęśliwi?

— Nie, panie Jacku. Takie szczęście jest tylko dla umysłów bojaźliwych. Ludzie, którzy noszą całokształt świata w sobie, jak ja naprzykład, wyższe mają zadowolenia. Nie trzeba się bać myśleć, panie.

Weszliśmy znowu w ciche wnętrze kościelne, pachnące kadzidłem...

Około tej Wielkiejnocy byliśmy ożywieni z panem Zygmuntem chęcią do metafizyki i teologii. Pamiętam bowiem inną dyskusyę, podobną nieco do poprzedniej, która wynikła nazajutrz przy obchodzeniu „święconych". Skarżyłem się na wizyty, na urzędowe święcone, mówiąc, że święta są dla mnie z tego powodu najnudniejszą porą.

— Trudno — odpowiedział pan Zygmunt — to obowiązek.

— Chyba obowiązek towarzyski, od którego zresztą można się wykpić lub wykupić.

— Wszystkich obowiązków można się pozbyć tak samo.

— Jakto? — pytałem — Za cóż tedy ma pan obowiązek?

— Za to, czem jest — za przepisy prawne, moralne, policyjne, towarzyskie, ulegające zmianom i przekształceniom, stosownie do czasu, miejsc i osób. Szanować je należy, oczywiście, bo są to paragrafy kontraktu społecznego, który i mnie przysługuje: przysparza mi korzyści, a wkłada na mnie ciężary. Te ciężary znoszę, póki opłacają mi je sowicie korzyści; gdy bilans wypada na moją niekorzyść, zrywam kontrakt. Naturalnie, że zrywam go dyskretnie, nie całkowicie i ostrożnie. Skandal jest głupstwem i niezgrabstwem. Ale gdybym miał wymienić, co uważam za swój stały, jak to mówią, święty obowiązek, doprawdy, nie umiałbym odpowiedzieć... Chyba pracę nad rozwojem własnego indywiduum — chociaż i to instynkt wrodzony, a nie jakiś gwałt zadawany sobie dla zadosyćuczynienia urojonej konieczności posłuszeństwa komu lub czemukolwiek.

— Panie! ależ to teorya zupełnie przewrotowa, przeciwna pojęciom nietylko władzy, powagi, ale nawet ładu i składu społeczeństwa.

— To też nie trzeba tego mówić głośno.

Wchodziliśmy właśnie na święcone do mieszkania państwa Szreńskich i zastaliśmy tam zebranie liczne, ale dość ciche, przytłumione przez powagę człowieka i domu. Pan Zygmunt swą filozofię zostawił w przedpokoju, gdzie tam! na ulicy. Pocałowawszy w ramię gospodarza domu, wysłuchał z widocznym szacunkiem kilku jego uprzejmych słów przywitania, usiadł na uboczu i wmięszał się do rozmowy dopiero wtedy, gdy go zagadnięto, czy czytał nową Encyklikę Ojca świętego.

Czytał ją, był nawet bardzo dobrze z nią obznajmiony, chwalił ją wymownie, — wywarł korzystne wrażenie.

Gdyśmy wychodzili, spoglądałem na niego z ukosa, a on, przewidując wahanie mojej myśli, rzekł z uśmiechem:

— Ma mnie pan za hipokrytę?

Coś odmruknąłem.

— Bo to widzi pan: u mnie znaleźć można na stole i „Encyklikę" i Renana, i „Vie Parisienne", — mam nawet starą książkę do nabożeństwa. Może to dziwaczne, a może świadczy o pewnem... bogactwie myśli. Mówiłem zresztą panu, że zgadzam się z systemem panującym. A co do tego, że nie wygłaszam poufnych poglądów tam, gdzie mnie nie zrozumieją, to jest prosty *savoir vivre.*

— Nie przeczę, ale po co wygłaszać przeciwne swoim zasady?

— Żeby ludzi pocieszać. Po co ich martwić?

— Dobrze, nie mówię o dniu dzisiejszym, ale wogóle...

— W ogóle nie ma prawie nic, wszystko jest w szczególe. I teraz chodź pan ze mną na obiad, który zarządziłem dla wybranych moich, albowiem powiedziano jest: w ogóle spożywać będziesz święcone w pocie czoła twego, a w szczególe znajdziesz colmary w hotelu Brühlowskim i Falbankę, która powróciła wczoraj z Cisowa. Tylko to sekret.

* * *

Znowu przerywamy relacyę Jacka Ligęzy, żeby parę dalszych rozdziałów opowiedzieć w krótkości czytelnikowi. Więc przedewszystkiem, że państwo Tomaszowie Podfilipscy, mając dużo interesów i sprawunków do załatwienia, przybyli z dziećmi i ich guwernantką, ową Falbanką, za parę tygodni do Warszawy. Skorzystał z tego pan Zygmunt Podfilipski i listownie zaprosił Falbankę, żeby przyszła na obiadek, w osobnym gabinecie, do hotelu Brühla, w którym mieli jeszcze wziąć udział Fred Zbarazki, Jacek Ligęza i kilku innych panów. Falbanka uszlachetniona i odrodzona pod moralnym wpływem pani Tomaszowej Podfilipskiej, nietylko nie stawiła się na ten obiadek, ale odtąd zerwała zupełnie stosunki z panem Zygmuntem.

Pamiętnik Jacka Ligęzy ma się już ku końcowi. Opuszczamy znowu kilka rozdziałów a przytoczymy tylko jeszcze dwa z czasów pobytu pana Zygmunta w Monaco — gdzie on naturalnie gra — gra systematycznie i oczywiście wygrywa a nie przegrywa. Tacy ludzie nie mogą bowiem przegrywać, gdyż zanadto umieją panować nad sobą, aby powstrzymać się od gry wtedy, gdy nie wygrywają. Z Monaco pan Podfilipski udał się do Paryża, gdzie niestety zaprędko dla naszej literatury dokonał swego „zacnego" żywota.

Zajmujący ten rozdział, opisujący wycieczkę do Monaco cytujemy dosłownie.

* * *

Jedziemy razem zagranicę przez Wiedeń, Pontebbę, Sanpierdarenę, Ventimiglię — na Rivierę. Przeczuwamy już zapach pomarańcz, kwiatów zwieszonych z kamiennych tarasów, i morza.

Tymczasem jednak mijamy liczne warsztaty kolejowe i kominy fabryczne, domy o nagich, gęsto oknami podziurawionych ścianach, gdzie mieszkać musi być tak źle i smutno, — potem sady czarne i mgłą zasnute w tej porze roku, nieponętne wille podmiejskie — dopiero bowiem wyjechaliśmy z Warszawy.

W przedziale nie jesteśmy sami: naprzeciw nas siedzi jegomość w średnim wieku, skromnie ubrany i czyta gazety.

Jesteśmy w doskonałych humorach: paszport w porządku, kredytywa jest, trochę francuskiego złota w kieszeni, kilkadziesiąt guldenów austryackich i bilet włoski na przejazd przez północne Włochy.

— Cóż panie — rzecze Podfilipski — nie kręci się panu łza w oku na pożegnanie rodzinnej strzechy?

— Wyznaję ze wstydem, że nie.

— Ze wstydem? a to co znowu?

— No tak — tłómaczyłem się — niby wstydzić się nie ma powodu... żeby tylko ten Bismark nie był nas przeklął swym sławnym „witzem"...

— Wie pan, że mnie to zastanawia. Nie że Bismark w przystępie złośliwej werwy wyprawił nas do Monaco, ale jaką potęgę mają nad nami frazesy, te brzmiące hasła, które są tylko literaturą i to ludową, przeznaczoną dla mas bezmyślnych. Zupełnie, jak pierwotne przepisy religijne, o których niedawno mówiliśmy, albo sławetne teorye o altruizmie, które mają — jak każdy idyota — dobrą reputacyę. Tymczasem świat, jak stał od wieków na egoizmie jednostek, tak i teraz stoi. Jeden czynnik równoważy walkę egoizmów — to właśnie frazes i hasła, czyli działanie wybitnych indywiduów na zacną, gruntowną ciemnotę mas. Bez tego działania walka wróciłaby do pierwotnego stanu bójki na pięści i zęby. Dlatego też hasła potrzebne są bardzo, ale nie obowiązują *nas*, panie!

Jegomość, czytający w kącie opuścił gazetę i dość bystro spojrzał na Podfilipskiego. Pan Zygmunt nie dawał się jednak łatwo stropić. Rozmawiał dalej po francusku, mówił zaś tym językiem wybornie, znając wszelkie subtelności mowy klasycznej i paryskiej gwary:

— Gdybym trochę więcej dbał o popularność u nas, poddawałbym się pozornie większej ilości tych frazesów i haseł. Ale co u nas zrobić z popularnością, nawet gdyby się ją posiadało? Dać się wybrać na radzcę dyrekcyi Towarzystwa kredytowego?... Albo zyskać przywilej, że o moich przyjazdach i wyjazdach będą pisali w *Kuryerze*? „Pan Z. P. znany nasz... filantrop udaje się do Nizzy dla poratowania zdrowia". Co?

Parsknął krótkim śmiechem.

— Co innego zyskać sobie potrzebną reputacyę w pewnym kierunku, być uważanym za powagę, czy to w salonie, czy na giełdzie, czy nawet w pewnej specyalności technicznej albo sportowej. To nie popularność, tylko wyrobienie sobie stanowiska, jako opory do działania. Ale być kochanym, na rękach noszonym, *naszym* — dziękuję za łaskę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słonięto — i zasłonięto co prędzej karykaturę na-
desłaną przez Rygiera, aby żądać innego posągu.
I mowa drewniana buda jak stała tak stała na
Rynku, budząc tajemniczą ciekawość pospólstwa,
aboli posąg został usunięty lub się też w niej kryje.
Buda raz podpalona, nie na żarty tlić się zaczęła,
to znów jakiś złodziej dobrał się do okalających
łańcuchów i kilka ogniw uniósł. To, co się teraz
wyłoniło się ze skrzyń, nie może być osądzone do-
rywczo, ale zdaje się, że całość nie uderza nas go-
dnem poety arcydziełem. Już to pod względem rzeźby
sztuka polska ładne po sobie ślady zostawi w bieżącem
stuleciu w Krakowie. Jeśli z jednej strony nie do-
wierzamy artystycznemu wykonaniu pomnika Mickie-
wicza, po gorzkiem rozczarowaniu towarzyszącem
pierwszej próbie, grozi pięknemu rynkowi jeszcze
jedno zeszpecenie po drugiej stronie, pomnikiem
Kościuszki, który tam nie będzie miał dla siebie
tła właściwego, ani tyle miejsca, aby ze wszystkich
stron dobrze się uwydatniał. Wystarcza wstąpić w
progi kościoła Panny Maryi, aby zmierzyć jak na-
leży rzeźbę polską z okresu dogasającego obecnie
stulecia.

Do spuścizny wieków, co ten wspaniały wznio-
sły kościół, do ołtarza Wita Stwosza i grobów Mon-
telupich i Cellarich, XIX wiek przyrzucił takie szka-
rady, jak pomniki ks. Marceliny Czartoryskiej, pana
Pawła Popiela i Matejki. Zwłaszcza ten ostatni przy-
kre sprawia wrażenie, zupełnem niezastosowaniem
do pamięci mistrza. Braknie tu tylko motylka i
kwiatka, aby uzupełnić motywy rokoko stokroć bar-
dziej zalśnić baroko, niby z XVIII wieku nie ładny
pomniczek jakiejś markizy, lecz zgoła nic, coby od-
powiadało potężnemu i ponuremu geniuszowi Matej-
ki, którego do *ultramansów* zaliczyćby należało,
zamiast go uczcić tak marną zabaweczką.

Szczęściem, Matejko innego doczekał się w
mieście naszem pomnika, a mianowicie owego do-
mu własnego, z taką miłością i artyzmem urządzo-
nego przez profesora Maryana Sokołowskiego, który,
obok zajęć uniwersyteckich, jednocześnie przewo-
dniczy trzem muzealnym zbiorom, w domu Matejki,
w muzeum ks. Czartoryskich i w muzeum hr. Czap-
skich, wnosząc wszędzie rzadki zmysł ładu i pię-
kna. Nie potrzebował zresztą Matejko osobnej ta-
blicy w kościele, który cały zda się o nim mówić,
bo w nim zaiste mistrz cząstkę swej duszy zosta-
wił. Dusza ta napełnia nawy, które Matejko ubrał
w świetlane blaski. Wrażenie to się potęguje w
czasie wieczornych nabożeństw, gdy np. przy Majo-
wej Litanii już nie lud tylko, lecz sameż mury
świątyni zdają się śpiewać na chwałę Maryi, gło-
sem tych Aniołów, niosących w niebo coraz to in-
ne wezwania...

Ale jeśli p. Godebski zawiódł oczekiwanie nie
ładnym i nie właściwym układem pamiątkowej ta-
blicy Matejki, jeśli Wełoński raczej chyba Pana
Twardowskiego przedstawił na płycie poświęconej
pamięci pewnego mistrza społeczeństwa naszego,
jeśli Lewandowski zaniedbaniem oprawy i grubą
robotą bynajmniej się nie podniósł na wysokość
subtelnego modelu i artystycznej wykwintności
przedmiotu, nareszcie doczekaliśmy się lepszej rze-
czy z rąk tego samego Godebskiego, który nie zro-
zumiał Matejki, a odgadł Kopernika, śliczny wygo-
towawszy posąg wielkiego astronoma dla dziedziń-
ca Biblioteki Jagiellońskiej. Uczeń to starej szkoły,
nie kanonik toruński, młodzieniec zadumany, zapa-
trzony w globusie, promieniejący myślą, pociągający
urodą oblicza i wdziękiem postaci. Wszyscy co
oglądali ten pomnik dotąd nie ustawiony, spowity
jeszcze w opakowanie, nachwalić go się nie mogą.
Stanowić on będzie jedyny dodatni wyjątek wśród
tylu nieudanych prób dłuta polskiego...

* * *

Gazeta narodowa zamieściła list jednego
z lwowskich obywateli, bawiącego obecnie w
Janowie, który potwierdza, że dobra opinia,
jaką od dłuższego czasu cieszy się Janów, jest
w zupełności zasłużona. Prześliczna ta miejsco-
wość ma wszelkie warunki dobrej stacyi kli-
matycznej, a przy poparciu publiczności, może
być kiedyś zaliczona do pierwszorzędnych
uzdrowisk w kraju naszym. O wygodach, które
naturalnie w miejscowościach takich ogromną
odgrywają rolę, pisze korespondent *Gazety na-
rodowej* co następuje:

Co to się nasłuchano ustnie i pisemnie
i drukiem na niedolę naszych uzdrowisk pod
względem mieszkania, wikta, pościeli, posługi, spa-
cerów! Mogę i ja coś we tej materyi pomówić —
ale to się już odmienia na dobre. Jakżeż zdumiałem
się, gdym zeszłego roku przy wycieczce znalazł tu-
tejszy tak zwany hotel kolejowy urządzony iście
„po europejsku". Schludność holenderska, pokoje
powabne, urządzenie z komfortem, któryby zadowo-
lił Anglika; pościel czysta z świeżością i sprężystością
materaców. Bawiąc tam później przeszło dwa ty-
godnie, zastałem nadto posługę uczciwą, czujną na
każde skinienie, dbałą o ład, a nadewszystko po-
[illegible] zarządzającą, panią Haszlerową, stróżliwą,
cichą a trzymającą wszystko w rękach porządku,
czułą na wszelkie życzenie gościa, a tak pamięta-
jącą, że gdym po telegramie przybył tego roku, za-
stałem w moim pokoiku już wszystkie te odrębne
drobnostki, jakie każdy człowiek starszy zazwyczaj
pragnie mieć osobno dla siebie.

Wyścigi konne we Lwowie.

Wczorajszy dzień wyścigów, z rzędu
drugi, rozpoczął się biegiem Stop-Steeple-chase
na mecie 4.800 m. Z mianowanych sześciu
koni stanęło do startu 3: kl. gn. 5 l. „Pani"
chowu hr. Wacława Baworowskiego, jeżdżona
przez samego właściciela hr. Józefa Baworow-
skiego, og. kaszt. 6 l. „Paź", tego samego
chowu, jeżdżony przez właściciela por. E. Kol-
lera, oraz znany już ze swoich kaprysów na
turfie lwowskim wałach p. Pieńczykowskiego
„Nonsens", który już przedwczoraj raz biegał
i odmówił brania przeszkody. Tym razem je-
chał na „Nonsensie" por. hr. Choriński. Konie
ruszyły od startu w następującym porządku:
„Pani", „Nonsens", „Paź" i wszystkie prze-
szkody brały doskonale.

W drugim obiegu „Paź" widocznie osłabł
i pozostał w tyle, i walka rozgrywała się tyl-
ko między „Panią" a „Nonsensem". Niedaleko
mety konie te biegły prawie razem, gdy nagle
„Nonsens", który już dotąd był zupełnie posłu-
sznym, skręcił w bok ku barierze, oddzielają-
cej tor od miejsc dla publiczności, jakby miał
ochotę ją przeskoczyć, i zanim jeździec zdołał,
zmusić go do posłuszeństwa, „Pani" popędziła
naprzód i przyszła pierwsza do mety, biorąc
jako nagrodę 50 dukatów w złocie oraz na-
grodę honorową, „Nonsens" otrzymał napo-
[illegible] 150 k. Totalizator 5 : 18.

Bieg drugi był biegiem sprzedaży ogie-
rów na mecie 2.400 m. Z mianowanych 9 koni
stanęło do startu 3: p. Wł. Fibicha og. gn.
5 l. „Znicz" (ze stada p. Ostoja Ostaszewskiego),
p. Józefa Krzysztofowicza og. krgn. 6 l. „Hu-
ragan", tego samego, p. Kaz. Rostworow-
skiego „Trebevics" (chowu p. Fel.
[illegible]), który już wczoraj wziął jedną
nagrodę, wreszcie hr. St. Siemieńskiego og.
krgn. 3 l. „Chorąży" chowu własnego. Zwycię-
żył „Trebevics", który od samego startu szedł
stale pierwszy, drugim był „Huragan", trzecim
„Chorąży".

Nagroda pierwsza wynosiła 2.600 k. wy-
znaczona przez ministeryum rolnictwa, nagro-
dę drugą i trzecią stanowiły kwoty 250 k. i
150 k. wyznaczone przez galic. Towarzystwo
chowu koni. Totalizator 5 : 6.

W oficerskim biegu z przeszkodami na
mecie 3000 m. z mianowanych 13 koni brało
udział 6: por. Ahsbasa wał. bul. pełn. „Hibás",
rotmistrza Brzozowskiego kl. kaszt. 4 l. „Helf
Gott", por. Fr. Heintschla wał. gn. 4 l., „Ise-
grim", por. E. Kollera wał. gn. 6 l. „Aramis",
por. br. Lercha wał. gn. pełnol. „All right", i
por. hr. Segura wał. gn. pełn. „Milon". W
pierwszym obiegu podczas brania przeszkód
stał się niemiły wypadek, który szczęściem nie
miał żadnych niebezpiecznych następstw: mia-
nowicie podczas brania najtrudniejszej prze-
szkody, bo składającej się z rowu i z płotu,
„Hibas" najechał na „Aramisa" tak impety-
cznie, że jeździec „Aramisa" por. Koller wy-
padł z siodła. Wnet jednak jeździec wstał, zła-
pał swego konia, wsiadł nań, przesadził prze-
szkodę i pognał za swymi współzawodnikami,
nie mogąc już jednak wyrównać straconego
czasu. Pierwsza przyszła do mety „Helf Gott",
wybornie jeżdżona przez por. br. Eltza, drugim
był „Hibas", trzecim „Isegrim". Nagrody były
ofiarowane przez austryacki Jockey-Club, a wy-
nosiły 700 k. i 300 k. Tolizator 5:6.

Do biegu czwartego z płotami, na mecie
2.800 m. stanęło z zamianowanych 14 koni
trzy: „Wiosna" kl. kaszt. 6 l. p. kapitana Pe-
cha (chowu śp. Jana Tarnowskiego), kn. gn.
6 l. „Arrows-child" p. Józefa Krzysztofowicza,
oraz „Polly" kl. kargn. 6 l. p. St. Pieńczykow-
skiego. Pierwsza przyszła do mety „Wiosna",
jeżdżona przez por. br. Eltza, drugim był „Ar-
rows-child". Nagrody były ofiarowane przez
hr. Maryę Potocką, w kwocie 80 i 20 dukatów.
Totalizator 5 : 6.

W 5-tym biegu, płaskim, na mecie 1.200 m.,
z zamianowanych 9 koni biegało 3: hr. Fel.
Korytowskiego kl. kaszt. 3 l. „Peccadille", p.
J. Krzysztofowicza kl. kaszt. 3 l. „Hanele",
por. br. Pletzgera kl. kaszt. 3 l. „Golden Re-
sidne" i p. Wł. Schindlera og. kaszt 3 l. „Toll".
Pierwszą była „Peccadille", drugim „Toll",
trzecią „Hanele". Nagrody za ten bieg były
1.400 k, 400 k. i 200 k. Totalizator pła-
cił 5 : 22.

Nakoniec odbył się popis koni wierzcho-
wych w skakaniu przez przeszkody. Nagrodę
honorową, ofiarowaną przez gal. Towarzystwo
wyścigów, wziął w tym popisie por. Kubin.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 lipca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia zdał
prezydent dr. Małachowski sprawozdanie z po-
dróży i czynności deputacyi lwowskiej na uro-
czystościach praskich i krakowskich. Każdy
ustęp, każde niemal słowo p. prezydenta okla-
skiwała rada gorąco i długo, a po skończeniu
sprawozdania wyraziła swoje zupełne uznanie
i zadowolenie tak p. prezydentowi jak i innym
członkom deputacyi. W pięknej swej mowie
stwierdził naprzód dr. Małachowski, że deputa-
cyę lwowską od chwili wstąpienia na ziemię
czeską, aż do jej opuszczenia, przyjmowali
Czesi serdecznie i owacyjnie. Przez cały czas
pobytu w Czechach słyszeli delegaci nasi na
każdym kroku, że Polacy są najmilszymi dla
Czechów gośćmi; tak samo gospodarze Pragi
dawali nam uczuć wszędzie, że jesteśmy im
najbliżsi. (Huczne oklaski).

Na każdym kroku byliśmy obrzucani
kwiatami, a okrzykom „niech żyją" i „na
zdar" nie było końca. Tymi objawami serde-
cznej gościnności starali się Czesi zjednać sobie
nasze serca, co też uzyskali. Ale nietylko pu-
bliczność wszędzie, gdzie nas widziała, okazy-
wała nam swoje sympatye, lecz wszędzie na
wszystkich uroczystościowych oficyalnych ze-
braniach podnosili reprezentanci m. Pragi i
narodu czeskiego w swych przemowach z naci-
skiem, że Polacy są najbliżsi ich sercu i przy
każdej sposobności odszczególniali nas wybitnie
i demonstracyjnie. Możemy sobie powiedzieć,
że praskie uroczystości zacieśniły węzły, które
nas łączyły i umocniły przyjazne braterskie
stosunki z Czechami. (Długotrwałe brawa).

Epilogiem tych serdecznych zetknięć z bra-
tnim nam narodem były uroczystości krakow-
skie, podczas których przeżyliśmy znów kilka
dni w cennem towarzystwie reprezentantów
narodu czeskiego. Zdaje mi się, że obowiąz-
kiem naszym jest złożyć narodowi czeskiemu
i miastu Pradze serdeczne podziękowania za
królewskie przyjęcie, jakie nam przygotowali.
Dlatego proszę świetną reprezentacyę o upo-
ważnienie mnie do tego. (Huczne i długotrwałe
oklaski).

W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył
p. prezydent, iż musi dotknąć smutnego faktu
jakiego dopuściły się dwa pisma: wiedeńska
Neue freie Presse i lwowskie *Słowo Polskie*. Mia-
nowicie pobyt i zachowanie się nasze w Pra-
dze dały sposobność dziennikowi *Neue freie
Presse* do przedstawienia naszej działalności
w fałszywem świetle. Fakta te prostuję niniej-
szem publicznie, jako niezgodne z prawdą; my
oficyalni reprezentanci miasta Lwowa nie za-
wiązywaliśmy żadnych stosunków z przedsta-
wicielami Rosyi, a specyalnie z redaktorem
Świeta, jenerałem Komarowem, którego wcale
osobiście nie poznaliśmy. (Brawa). Że nie-
przyjazny nam zresztą dziennik *Neue freie
Presse* podaje takie błędne sprawozdania, nadto
znając animozyę tego dziennika do wszyst-
kiego, co polskie, można było być przy-
gotowanym i obronić się przeciw temu nie-
trudno.

Boleśniej dotyka nas ustęp artykułu *Sło-
wa Polskiego*, umieszczony w N-rze 151 tego
dziennika. Autor artykułu przedstawiając oso-
bistość i działalność jenerała Komarowa w u-
jemnem świetle, kończy temi słowy: „Takim
to jest p. jenerał... którego dłoń ściskali lekko-
myślni kontuszowi Polacy w Pradze". Ponie-
waż my czterej reprezentanci Lwowa byliśmy
w Pradze przybrani w kontusze, przeto uwaga
powyższa tylko nas dotyczyć może i dlatego
prostuję niniejszem tę notatkę publicznie jako
niezgodną z prawdą. (Huczne i długotrwające
oklaski).

Następnie poświęcił p. prezydent kilka
słów uroczystościom krakowskim i przyjęciu,
jakiego tam doznała deputacya lwowska, zazna-
czając przytem, że zaproszenie na te uroczy-
stości było wysłane pod osobistym adresem
prezydenta i dlatego tylko uszło uwagi wice-
prezydenta Schayera.

W końcu swej mowy dziękował prezy-
dent kolegom z Rady za dzielne pomaganie
mu w reprezentowaniu naszej stolicy podczas uro-
czystości w Pradze i Krakowie, oraz przedsta-
wił radzie działalność swą i wiceprezydenta
Michalskiego w Wiedniu.

„Tu — mówił p. prezydent — poparłem
osobiście kilka spraw miejskich, których akta
zostały właśnie przedłożone ministerstwom.
Głównie szło nam o sprawę uzyskania ulg po-
datkowych i prawa ekspropriacyi dla 181 i
164 domów, jakoteż o wdrożenie kroków dla
uzyskania z funduszów państwowych większej
subwencyi na cele asanacyjno-regulacyjne. W
obu sprawach powyższych uzyskaliśmy przy-
rzeczenie przychylnego traktowania ze strony
władz rządowych tak, że jeżeliby stosunki par-
lamentarne prawidłowo się ukształtowały, ma-
my nadzieję korzystnego załatwienia.

Rozumie się, że skorzystaliśmy z tej spo-
sobności, aby w najwyższych sferach sprosto-
wać mylne sprawozdania dzienników niemiec-
kich o wypadkach praskich i przedstawiliśmy
działalność naszą w Pradze w świetle prawdy,
co z zadowoleniem przyjęto tam do wiadomo-
ści". (Tu oklaski słuchaczów były najgorętsze).

Po mowie prezydenta Rada, zaaprobo-
wawszy przedtem wydatek uczyniony przez
deputacyę lwowską, a obrócony na koszta
wieńca srebrnego, złożonego przez nią przed
pomnikiem Palackiego, przystąpiła do porządku
dziennego.

P. Thullie postawił wniosek o wysła-
nie do sanockiej fabryki wyrobów żelaznych
delegata, któryby kontrolował, czy istotnie wy-
konują się tam ślusarskie roboty dla lwow-
skiego teatru, gdyż powstało przypuszczenie,
że roboty te wykonuje zagranica, a do Lwowa
przychodzą one tylko drogą na Sanok. Wnio-
sek przekazano do regulaminowego trakto-
wania.

Załatwiono następnie szereg rekursów bu-
dowlanych i uchwalono zaciągnąć pożyczkę w
kwocie 300.000 złr. na budowę nowego teatru;
dług ten pokrytym będzie przez kraj, gdyż
Sejm uchwalił miastu na budowę teatru subwen-
cyę w kwocie 300.000 złr., która ma być wy-
płacana ratami. Pożyczkę w wysokości całej
subwencyonowanej sumy da galic. kasa oszczę-
dności.

Na pomieszczenie nowego batalionu obro-
ny krajowej, który od 1 października będzie
stacyonowany we Lwowie, uchwalono wynająć
dwa budynki przy ulicy św. Piotra i Pawła za
4.860 złr. rocznie.

Wreszcie uchwalono przyjąć kapitał fun-
dacyjny 27.000 złr. fundacyi śp. Antoniego
Chylińskiego na posagi dla biednych dziewcząt,
urodzonych we Lwowie.

Posiedzenie skończyło się przed godz. 10-tą.

Literatura.

„Na pochyłości" *Bolej Krut* (Edward Lubowski).

Powieść Edwarda Lubowskiego wychodzi
już w drugiem wydaniu; pierwsze ukazało się
w roku 1873. Od tego czasu wiele, wiele było
zmian na świecie i u nas. Zmieniły się wa-
runki ekonomiczne kraju, a z niemi i sami lu-
dzie, zmieniły się hasła społeczne, kierunki i
prądy literackie i... wymagania krytyczne. Tę
odległość czasu i zmiany życiowe należy mieć
na uwadze, przystępując do krytyki powieści
Boleja Kruta. Powieść ta należy do owej epo-
ki, kiedy literaturze naszej w całej pełni przy-
świecał silny indywidualnością talent Kraszew-
skiego, wywierając olbrzymi wpływ na młode
pokolenie artystów, tworząc oddzielną szkołę
i kierunek. I Lubowski wpływu tego nie uni-
knął; w powieści jego widać to w samej bu-
dowie, w wyprowadzonych figurach i w silnie
idealizmem zabarwionej tendencyi.

W powieści niniejszej autor przedstawia
tylko jedną klasę społeczną — szlachtę, co to
tęgo hula, dobrze pije, źle i głupio gospodaru-
je, traci majątki, pozwalając się wyzyskiwać
żydom lichwiarzom i Niemcom — przybyszom,
myśli i zastanawia się nad życiem rzadko, a
pnie się do arystokracyi rodowej, w tem wi-
dząc jedyny cel życia. Szlachta ta — to nasi
starzy znajomi, spotykaliśmy ją często w po-
wieściach Kraszewskiego i Korzeniowskiego.
W ten to światek dobrze znany wprowadza nas
autor w swej powieści „Na pochyłości". Patrzy
on na ten światek tak jak i poprzednicy jego,
okiem miłości i wyrozumiałości pełnem, łago-
dnie i pobłażliwie strofuje go za wady i ułom-
ności, podnosi wysoko dobroć serca, szlache-
tność uczuć i obywatelskie przymioty.

Akcya skupia się koło rodziny państwa
Slizgalskich, obywateli w okolicy powszechnie
szanowanych. Prowadzą oni dom otwarty, go-
ści przyjmują chętnie, choć długi coraz więcej
rosną i ruiną grozić zaczynają. Ale na oddale-
nie tej ruiny i podźwignięcie majątku z upad-
ku państwo Slizgalscy mają stary ale dobry
środek — wydać swą młodą córkę, piękną Fe-
licyę za bogatego barona von Wetter. A choć
go Felicya nie kocha i jawny wstręt mu oka-
zuje, rodzice nie zwykli zwracać na takie bła-
hostki uwagi, zwłaszcza gdy idzie o przyszłe
szczęście ich dziecka; zmuszają zatem córkę do
zamęźcia, tembardziej, iż baron miłości od niej
nie żąda, tylko o przyzwolenie i zgodę na mał-
żeństwo prosi. Felicya długo się waha; serce
jej zajęte młodym sąsiadem Henrykiem Mo-
dlickim; pewna jego wzajemności, walczy prze-
ciw przymusowi ze strony matki, dowiedziaw-
szy się jednak o miłosnym stosunku jego
z księżną Michałową, żoną sąsiada, w porywie
zranionego uczucia dumy wychodzi za barona,
poświęcając się dla rodziny. Nie wiedziała, iż
miłość Henryka dla księżnej dawno już wyga-
sła, i że on ją tylko kocha prawdziwie. Po ślu-
bie pan baron zrzuca maskę, tyranizuje żonę,
żądając od niej wzajemności, a rodziców jej
wyrzuca na bruk z dawnej siedziby. Sąsiedzi
nie chcą darować mu tego postępku, publi-
cznie w twarz mu podłość zarzucają i ręki po-
danej nie przyjmują. Baron, rażony apopleksyą,
umiera — pani Felicya znów jest wolna; księ-
żna umiera na suchoty; pan Modlicki, odebraw-
szy olbrzymi spadek po stryju mizantropie, po-
wraca do swej ukochanej i Numa wychodzi za
Pompiliusza. Cnota zostaje ostatecznie wy-
nagrodzona, występek zaś karze sroga Neme-
zys losu. Na tem tle przesuwają się oddzielne
epizody: porwanie córki starego lichwiarza,
pięknej Gołdy, opętanie starego księcia Micha-
ła, wstrętnego skąpca, przez uroczą żonę loka-
ja, a także zupełnie oderwane opowiadanie
starego mizantropa.

Tak w budowie powieści, jak w rysunku
oddzielnych figur czuć rękę komedyopisarza.
Opisowa strona w powieści zaniedbana; obra-
zów natury mało, a i te, co są, wyszły blado.
W opisach figury nie mają dość plastyki, lecz
gdy też same osoby zaczną mówić, wnet na-
bierają życia, wypukłości, wysuwają się na-
przód, potężnieją, żyją. Tu w całej pełni wy-
stępuje artyzm, tak zręcznie potrafi autor kie-
rować rozmową kilkunastu choćby osób, nie
zapominając o nikim; tak umie unikać banal-
ności i pospolitej frazeologii, tak świetnie
wtedy charakteryzuje ich kilku choćby słowa-
mi. Słowem, dyalog toczy się gładko, żywo,
językiem pięknym i obrazowym. I w samej
budowie powieści w zawiązaniu i rozwiązaniu
intrygi widać sceniczny nerw autora. Lubi on
efekty silne, szybkie, nie licząc się czasami
z gruntem psychologicznym figury i konse-
kwencyą; zawiązuje intrygę przez całą setkę
stronic, by ją potem rozciąć jednym zamachem,
jedną sceną gwałtowną, lub wybuchem niespo-
dziewanym. Za przykład służyć tu może książę
Michał, ten stary Harpagon, ohydny i wstrę-
tny, milioner, liczący każdy drzewa kawałek,
obojętny na wszystko, co nie jest złotem, czu-
jący wstręt do żony młodej i pięknej. Jedno
spojrzenie zielonych oczu żony kamerdynera
wytrąca go z równowagi, zapala w nim taki
szalony pożar namiętności, iż ten właśnie ską-
piec wstrętny, w jednej chwili miliony swoje
składa u nóg pięknej czarodziejki.

Rys to prawdziwy i nieraz w życiu spo-
tykany, lecz w powieści Lubowskiego nie jest
on dość konsekwentnie z punktu psychologicz-
nego przeprowadzony. Zmiana, jaka zachodzi
w tej zimnej duszy, za szybka jest, za gwał-
towna. Efekt, przez nią wywołany, ładny jest,
zanadto jednak sceniczny, zanadto teatr przy-
pomina, gdzie warunki czasu wymagają naj-
większego kondensowania wrażeń. Tak silne
namiętności u starców są wytworem całych
lat przywiązania, życia się i przyzwycza-
jenia.

W pogoni za silnemi efektami autor w
ciągu powieści zmienia nawet zasadniczo cha-
raktery swych figur. Cierpi na tem wyrazistość
i jednolitość postaci, niektóre z nich ku koń-
cowi powieści tracą pierwotną indywidualność,
pięknieją, idealnieją i ze zwykłych pospolitych
filistrów wyrastają na bohaterów. Państwo Śli-
zgalscy na początku powieści występują jako
figury liche. On hulaka, bez poczucia obowiąz-
ku i godności, trwoni ostatni grosz; ona sprze-
daje własną córkę. Tymczasem później, wyrzu-
ceni na bruk, państwo ci przemieniają się w
ideały dobroci i zaparcia się siebie. Matka
rzuca się córce do nóg, żebrząc przebaczenia,
odczuwa ohydę swego postępowania, a przytem
nie skarży się na ciężar losu, ani na złość ludz-
ką, uznaje sprawiedliwość dosięgającej ją kary,
morzy się głodem, by dzieciom dać lepszą stra-
wę. I ojciec uznaje także swoje winy, przestaje
pić, do pracy się zabiera! Nieszczęście i nędza
to dwa probierze dusz ludzkich, hartujące, mę-
żne, łamiące jednak, druzgocące słabe dusze —
a dusze państwa Slizgalskich były tak słabe,
tak pospolite!

Dalej, Silberberg — okoliczny Shylock,
gnębiący bez miłosierdzia wszystkich, z uciechą
patrzący na nieszczęścia i łzy znienawidzonych
chrześcijan, — ów Silberberg, złowrogi lichwiarz,
po ucieczce jedynej ukochanej swej córki z chrze-
ścijaninem, nietylko poświęca połowę majątku
swego, lecz i wnuczkę, dziecię krwi żydowskiej
oddaje na wychowanie chrześcijaninowi. Piękna
jest ta duchowa metamorfoza, to rozjaśnienie
się serc i uczuć ludzkich, jakże to wszystko
jednak nie przekonywające, nieprawdopodobne...
Artystyczna strona powieści szwankuje na tem
silnie.

Idealizm w powieści Lubowskiego to da-
nina złożona epoce, danina wtedy może konie-
czna, może nieunikniona. Dziś razi on nieco.
Główny bohater powieści, Henryk Modlicki,
zakrawa na Donkiszota, przebiegając Europę,
narażając życie, w jedynym celu poszukiwań
zbiegłej córki lichwiarza, Silberberga, — tego
samego Silberberga, który zburzył jego szczę-
ście, popchnąwszy ukochaną przezeń kobietę
do związku z kim innym. Henryk zapomina
o tem; on pragnie tylko wrócić córkę nieszczę-
śliwemu ojcu. Nie zważa, iż Gołda uciekła
z kochankiem dobrowolnie i mogła mu na
wstępie powiedzieć: jakie masz prawo wdzie-
rać się do życia mego? Autorowi chodziło
o uszlachetnienie i podniesienie moralne swego
bohatera — to dobrze; ale nie należało dla
osiągnięcia tego celu poświęcać miary artysty-
cznej i prawdy życiowej.

W rozwiązaniu intrygi widzimy pewną
niekonsekwencyę psychologiczną. Baron żeni
się z wyrachowania, nie z miłości — chodzi
mu o poprawienie swej opinii w obywatelstwie,
skompromitowanej odkoszem, jaki otrzymał od
księżniczki; baron ma czułą niezmiernie miłość
własną i drży na myśl niekorzystnego o nim
sądu. Tenże baron tymczasem, tak wyracho-
wany i tak ostrożny, w kilka miesięcy po ślu-
bie wyrzuca rodzinę żony na bruk. Wszak
mógł przewidzieć, iż tem opinii sobie nie po-
prawi, — przeciwnie powinien był być przy-
gotowanym na to, iż sąsiedzi odwrócą się od
niego, potępiając czyn oburzający. Dla czego
więc tak postąpił? Aby dać uczuć siłę swą
żonie i tem zmusić ją do udawania przed ludź-
mi miłości — odpowiada autor. Otóż w tem
jest niekonsekwencya — charakter barona stoi
w jawnem przeciwieństwie z tym jego kro-
kiem. On tak postąpić nie może nie z pobudek
moralnych, ale przez wzgląd na swoją reputa-
cyę. Niekonsekwencya ta, bądź co bądź służy
autorowi za środek do rozplątania intrygi —
oswobodzenia Felicyi i połączenia jej z Henry-
kiem. Państwo Slizgalscy, dzięki ruinie mająt-
kowej, zmieniając życie, zmieniają i serca; a
baron, publicznie zelżony, umiera nagle.

Powieść przeładowana jest trochę figura-
mi, co przeszkadza w rozwinięciu akcyi; roz-
prasza uwagę czytelnika, wprowadza pewien
zamęt. Brak tu też perspektywy, wymagają-
cej wysunięcia kilku postaci na główny plan,
uplastycznienia ich i skupienia na nich głó-
wnej uwagi. Otóż tego ustosunkowania mię-
dzy wyprowadzonemi figurami nie ma w po-
wieści Edwarda Lubowskiego. Główna boha-
terka — Felicya, traktowana jest szkicowo;
indywidualność jej nie zaznacza się silnie,
brak jej siły i życia. Drugoplanowa natomiast
figura kobieca, księżna Zofia, narysowana jest
tak wybitnie i śmiało, z takiem bogactwem
oryginalnych znamion, tyle ma w sobie cha-
rakteru i życia, że wychodzi na pierwszy
plan jasna i plastyczna. Kocha ona i cierpi
prawdziwie i szczerze. — To kobieta żywa, z
nerwami i namiętnościami. Z męzkich postaci
hrabia Zeno, drugoplanowa figura, robi większe
wrażenie, plastyczniej i silniej rysuje się od
głównego bohatera, Henryka Modlickiego,
który, mimo drobiazgowej charakterystyki, wra-
żenia nie robi i ledwie sylwetą odcina się od
tła powieści. Z dalszych postaci wyróżniają
się dwie oryginalne, dobrze pomyślane i śmia-
ło narysowane figury Niemców kolonistów:
Steina i Regensborga. Są to dwa różnorodne
typy, dobrze zaobserwowane i nakreślone
z tak rzadkim w naszej literaturze objekty-
wizmem.

Mimo wszelkich zaznaczonych tu zalet
„Na pochyłościach", forma powieściowa nie
zdaje się nam być odpowiednią jako wyraz ta-
lentu Lubowskiego, czuje się on nią skrę-
powany — szuka scen, dyalogów, a rzadko zo-
stawia bohaterów sam na sam z własną duszą,
rzadko korzysta z prawa i przywileju powie-
ściopisarza — zaglądania do najskrytszych taj-
ników serca ludzkiego.

Zapatrywania dygnitarza chińskiego.

Chiny, którym niektórzy daleko widzący
politycy wróżą, że one kiedyś zaleją całą Euro-
pę, na razie znajdują się, jak wiadomo w roli
bezwładnego kolosa, nad którym kuratelę obję-
ła Rosya. Ciekawą ilustracyę tych stosunków
daje rozmowa między pewnym dziennikarzem
japońskim a wysokim dostojnikiem chińskim,
zamieszczona w berlińskim miesięczniku *Ostasien*
według gazet japońskich. Oto główne punkta
tej rozmowy:

Japończyk. Czemu Chiny taką przyjaźń oka-
zują Rosyi?

Chińczyk. Musimy szukać sprzymierzeńców,
bo sami nie mamy siły do utrzymania naszego bytu.

Japończyk. Nie rozumiem. Dlaczego?

Chińczyk. Nasza armia jest za słabą i dlatego
potrzeba nam opieki innego mocarstwa, a żadne
mocarstwo nas nie obroni prócz Rosyi.

Japończyk. Przypuszczam, że inne mocarstwa
podjęłyby się również tej roli, dlaczego wybór wasz
padł właśnie na Rosyę?

Chińczyk. Mamyż wybrać Amerykę, Anglię
lub Japonię? Ameryka trzyma się zdala od wscho-
dnio-azyatyckiej polityki i jest zupełnie obojętną na
to, czy Chiny żyją, czy zginą. Anglia jest bardzo
podstępną tam, gdzie chodzi o wyzyskanie innych
krajów dla własnej korzyści. Udaje ona wprawdzie
w stosunku do nas sympatye, ale sympatye te są
tylko tarczą przeciw Rosyi. Gdy bieda będzie naj-
większą, Anglicy nietylko nie udzielą nam żadnej
pomocy, lecz wszystkiemi siłami gmatwać będą
sytuacyę fatalną. I pożyczka, którą otrzymaliśmy,
nie wypłynęła z przyjaźni między Anglią i China-
mi, lecz tylko z konkurencyi Anglii z Rosyą o he-
gemonię w wschodnio-azyatyckich stosunkach. Gdy-
by Anglia nam na seryo pomagać chciała, to zata-
mowałaby posuwanie się Rosyi z Syberyi na po-
łudnie. Ale takiego kroku Anglia nie uczyni nigdy.
Jej groźne miny nie wywierają żadnego wrażenia
na Rosyan, a przeciwnie, każdy ruch Rosyi wywo-
łuje w Anglii przestrach paniczny. Z tego powodu
milszem jest nam sto razy przymierze z potężną
Rosyą niż ze słabymi Anglikami.

Japończyk. A czemu nie pomyślicie o Japonii?

Chińczyk. Nie przeczę, że Japonia stłumiła
w sobie zupełnie ową nienawiść, którą przed wojną
i w czasie wojny z Chinami przeciw nam pałała.
Dziś nawet ma sporo przyjaźni dla nas. Jest to
w samej rzeczy bardzo przyjemnym objawem i nie
dziw, że w takich warunkach zapominamy coraz
więcej o tej nieszczęśliwej wojnie. Ale zaznaczyć
trzeba, że Japonię można porównać tylko z China-
mi, nie z innemi mocarstwami. Gdyby posiadała
istotnie tak wielką potęgę, że ewentualnie mogłaby
nam w biedzie podać rękę pomocną, to czemuż nie
pomagała nam przy zajęciu zatoki Kiao Czau przez
Niemców? Niemcy mieli tam zaledwie kilka okrę-
tów, a Japonia posiadała ich 40. Czy zapomnieliście
o trójprzymierzu między Rosyą, Francyą i Niemca-
mi, które was zmusiło oddać nam okupiony krwią
waszą półwysep Liaotong, i to pod pretekstem, że
gdyby Japonia tam się usadowiła, to wschodnia
Azya nigdy spokoju mieć nie będzie? Mimo swych
licznych okrętów, Japonia nic przeciw Niemcom nie
uczyniła. Jakże postępują dyplomaci japońscy? Za-
miast pomagać nam Chińczykom, ku czemu nastrę-
czała się właśnie doskonała sposobność, uważają
oni zajęcie zatoki Kiao-Czau za sprawę, która ich
nic a nic nie obchodzi. Tak tedy Niemcy zrobiły
wszystko, co im się tylko spodobało, a za ich przy-
kładem poszła także Anglia. I cóż uczynili dyplo-
maci japońscy? Nic! To też ze strony Japonii nie
możemy spodziewać się żadnej pomocy. Przeciwnie.
Gdy prosiliśmy o zwłokę w terminie wypłaty od-
szkodowania wojennego, Japonia odmówiła prośbie
tej kategorycznie. Gdybyśmy mieli iść ręka w rękę
z Japonią, to musiałby wprzódy powstać u was tak
zdolny mąż stanu, jak np. ks. Bismark. Aż do tej
chwili musimy czekać cierpliwie.

Kronika.

Lwów 1 lipca.

Konferencya redaktorów u p. namiestnika.
Wczoraj w południe redaktorowie pism codziennych
lwowskich byli na konferencyi u p. namiestnika
z powodu zaprowadzenia w zachodniej części kraju
stanu wyjątkowego. Na zaproszenie p. namiestnika
przybyli: dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dzien-
nika Polskiego*; p. Rewakowicz, redaktor *Kuryera
Lwowskiego*; p. Rossowski, redaktor *Słowa Polskie-
go*; p. Vogel, redaktor *Gazety Narodowej*; p. Za-
wadzki, redaktor *Ruchu Katolickiego* i redaktor
naczelny naszego pisma. Pan namiestnik przedsta-
wił im zachowanie się ludności w powiecie lima-
nowskim i nowosądeckim. Była ona w ostatnich
dniach ubiegłego tygodnia tak sfanatyzowaną, że
wszelkie perswazye, pouczenia, nakłanianie do roz-
wagi, wskazywanie złych skutków jej wybryków —
były zupełnie bezskuteczne. Lud obałamucony baj-
kami, iż cesarz pozwolił rabować żydów, ruszał ze
wsi do wsi całą ławą i rozszalały, niewstrzymany
niszczył wszystko i rabował, jakby w poczuciu, że po-
prostu spełnia swój obowiązek. Zdarzyło się nawet, że
gdy chłopi przybyli do jednej z wsi powiatu nowosą-
deckiego i rozgłosili, że będą rabować żydów, bo „cesarz
pozwolił", zebrali się natychmiast włościanie miej-
scowi, aby przybyszów odeprzeć. Mówili więc tym
obcym: „No, jeżeli cesarz pozwolił rabować żydów,
to każdy niech rabuje w swojej wsi!" Wyparli za-
tem tych, którzy do owej wsi przynieśli wiadomość
o „pozwoleniu" bicia żydów, ale skoro tylko tamci
odeszli — oni, chłopi miejscowi, rzucili się sami
na karczmy i domy żydowskie. Wobec takiego krań-
cowego zamięszania pojęć, nie było innej drogi za-
prowadzenia spokoju, jak tylko za pomocą stanu
wyjątkowego. To też p. Namiestnik w memoryale
do ministerstwa spraw wewnętrznych opisał stan
umysłów w kraju i o zaprowadzenie stanu wyją-
tkowego się postarał, bo wszelkie środki łagodne
straciły zupełnie swą moc.

Wiadomości urzędowe. Notaryusz Antoni Za-
jąc przeniesiony został z Seretu do Czerniowiec,
Karol Macieliński z Zastawnej do Seretu i Adrjan
Soniewicki ze Stanestie do Zastawnej.

Wyjaśnienie. Od prof. dra Grzegorza Ziembi-
ckiego otrzymujemy następujące pismo: Uwagi szan.
Redakcyi dodane do wiadomości o przedsięwziętej
przezemnie operacyi na ręce JE. Kazimierza hr.
Badeniego zmuszają mnie do nadesłania jej nastę-
pującego wyjaśnienia: Rzeczywiście udało mi się
rozpoznać istnienie ciała obcego tuż w sąsiedztwie

bliny wylotowej i wyjąć 4 cm. kolorowej podszewki wraz z kawałkiem koszuli. Inną część ciał obcych usunięto wraz z kulą, poprzednio w Wiedniu. Jeżeli jednak się zważy, że kula szła według rozmiaru, robiąc tunel podskórny, przynajmniej 40 cm. długi, to nic dziwnego, że w drodze pozostawiała za sobą szczątki ubrania, których w zupełności usunąć na pewne nie było możliwem, chyba wykonując cięcie, że tak powiem, probiercze na całej tej długiej, 40-centymetrowej linii, czemu nie każdy pacyent by się poddał. Nie można więc zarzutu robić chirurgom wiedeńskim tak ciężkiego, jak to uczyniła szanowna Redakcya, owszem skonstatować wszelnie, że wykonana w pierwszej chwili przez nich operacya była zupełnie prawidłową.

Z poważaniem: *Dr. Grzegorz Ziembicki.*

Skutki stanu wyjątkowego. Krakowska policya zawiesiła: *Naprzód, Prawo ludu, Hasło, Ruch ludowy* i nałożyła obowiązek przedkładania obowiązkowego egzemplarza na 3 godziny przed wydaniem z drukarni na pisma: *Głos Narodu, Grzmot, Sprawiedliwość, Prawda, Życie.*

Konkurs rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego w Stanisławowie z poborami 1.300 zł., prawem do dodatków pięcioletnich po 200 zł. i do pomieszkania w naturze, oraz z pobieraniem dodatku aktywalnego według siódmej rangi. Termin do 15 bm. — Ministerstwo wyznań i oświaty na posadę nauczyciela w wojskowej szkole ludowej w Zadarze z poborami 800 zł. i prawem do dodatków pięcioletnich po 60 zł. Podania do komendy wojskowej w Zadarze wnosić należy do 15 bm.

Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego I za wynagrodzeniem rocznem 600 złr. Termin do 7-go b. m.

Proces kartelu cegielnianego. W sprawie procesu o unieważnienie kartelu cegielnianego otrzymujemy od adwokata dr. Aleksandra Schiera następujące wyjaśnienie:

Szanowna Redakcyo! W nrze 145 *Przeglądu* podaną została wiadomość o wytoczonym przez imieniem dwu właścicieli cegielń we Lwowie procesie o unieważnienie kartelu cegielnianego, a mianowicie, że skarżący opierają swoje pretensye na tem, że podczas gdy oni należąc do kartelu, dotrzymywali warunków kartelowych i nie sprzedawali cegieł niżej, niż tego żądał kartel, niektórzy jego członkowie nie krępowali się tymi warunkami i sprzedawali miliony cegieł prywatnie poza kartelem i po cenach niższych, niż wyznaczone przez kartel. Wskutek tego ponieśli oni straty jako członkowie kartelu, a zarząd jego mimo to nie postarał się o wynagrodzenie im tych strat.

Otóż pospieszam wyjaśnić, że jakkolwiek pozew istotnie wspomina o rzeczonych sprzedażach, to zasada pozwu jest zgoła inną. Pozew opiera się na przepisach ustawy koalicyjnej z dnia 7 kwietnia 1870 nr. 43 dz. p. p., według której umowy producentów, mające na celu podniesienie cen produktów na szkodę ogółu kupujących, są nieważne. Nadto, gdy w tym konkretnym wypadku kartel właścicieli cegielń lwowskich ma charakter spółki zarobkowej, której członkowie łączą swą pracę wytwórczą i produkta w zakresie cegielnictwa dla wspólnej korzyści rozdzielać się mającej w stosunku ustanowionego przez kartelowców kontyngentu produkcyi po wydzieleniu udziału dla instytucyi finansowej do kartelu należącej, — gdy zachodzą fakty także stanowiące cel spółki (uzależnienie przemysłu cegielnianego, ujednostajnienie cen cegieł itd.) a tem samem i dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa spółki, skorzystałem z przepisu § 1305 uc. i postawiłem ewentualne żądanie uznania tej spółki jako zgasłej samem prawem. Wreszcie gdy kartel ograniczał osobistą wolność działania jednostek do kartelu należących w taki sposób, i takimi rygorami, że może sprowadzić kompletną ruinę majątkową jednych członków kartelu przy równoczesnem wzbogaceniu drugich, przeto oparłem też pozew na przepisach § 878 uc. i analogii § 26 (ustęp ostatni) uc.

Z poważaniem *Dr. Aleksander Schier.*

Szewski kurs majstrowski odbędzie się w Krakowie od dnia 1 października do 30 listopada br. Przyjętych będzie siedmiu kandydatów z Krakowa, siedmiu zaś z innych miast zachodniej części kraju. Kandydaci majstrowie i czeladnicy, w wieku od lat 24 do 45, winni wnieść podania o przyjęcie najdalej do 1 września na ręce delegata Wydziału krajowego p. Jana Rottera, dyrektora wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać na czas trwania kursu zasiłek w kwocie 80 ct. do 1 zł., ewentualnie także na koszta podróży.

Czternaście dni trwać będzie przerwa komunikacyi telefonicznej, jak nam donosi następujące pismo Dyrekcyi pocztowej:

„Wskutek burzy, jaka szalała dzisiaj w nocy nad Lwowem uszkodzone zostały przewody telefoniczne przy ulicy grodeckiej, żółkiewskiej, janowskiej, sieleckiej, łyczakowskiej i jabłonowskich. Zaburzenie w korespondencyi telefonicznej odnośnych stacyj potrwa prawdopodobnie do 14 dni. *Vopaternii.*“

Tyle Dyrekcya. Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że jakkolwiek uznajemy wpływ żywiołów, [illegible] burzy, przeciwne wątpliwości, że we Lwowie zbyt często i długotrwałe sprawia zamięszanie w życiu społecznem. Pomijając drobniejsze lokalne przerwy, jak zeszłoroczne burze itd., lada deszcz lub trochę silniejszy wicher, i komunikacya telefoniczna doznaje przerwy czternastodniowej, a abonenci przez cały ten czas zmuszeni są wyrzec się drogo opłacanej wygody, jaką daje dobra sieć telefoniczna. Tego nie ma chyba nigdzie na świecie, żeby pierwsza lepsza przerwa w komunikacyi telefonicznej potrzebowała do swego usunięcia aż tak długiego czasu. Abonent opłaca abonament telefonu na cały rok z góry i ma prawo domagać się, żeby mógł tego telefonu używać przez cały rok, a nie przez pół roku. Obowiązkiem zarządu sieci telefonicznej, pobierającego zapłatę za jej używanie, jest mieć taką liczbę ludzi fachowych, żeby przeszkody komunikacyjne usuwać natychmiast. Jeżeli zaś to nie jest możliwe, to niechaj Dyrekcya pocztowa, do której należy zarząd komunikacyi telefonicznej, zwraca abonentom zapłatę, przypadającą na czas, kiedy telefon wcale nie funkcyonuje, lub tak funkcyonuje, jakby ich nie było.

Klęska gradowa. Z Jarosławskiego nam piszą: Ciężka klęska nawiedziła 29 czerwca o godzinie ½ do 2-giej powiat jarosławski. Na przestrzeni 5-milowej długości i 1½-milowej szerokości spadł grad wielkości pięści, jaj gęsich i kurzych i sprawił ogromne szkody, miejscami doszczętne spustoszenie w ziemiopłodach. Wsie: Siennów, Rożniatów, Zarzecze, Pełnatycze, Wola, Cząstkowice, Tyniawice, Bystrowice, Roźwienica, Jankowice, Kisielów, Gieszacin, Cieszacinek, Szczytna, cały skarb Pawłosiowski i mnóstwo innych są zupełnie zniszczone. Lud z założonemi rękami przypatruje się temu zniszczeniu, rozpacz jego bezmierna, bo dziś największy głód, za 2 tygodni spodziewał się chleba, a tu widmo nędzy i głodu na nowo stanęło mu przed oczyma.

Ze złoczowskiego powiatu nam piszą: W miejscowościach Żuków, Kropiwna, Wicyń spadł dnia 29 czerwca o godzinie 3-ciej w nocy silny grad i zniszczył ziemiopłody w tych gminach, przytem burza powaliła dużo budynków. Należałoby, by Wydział powiatowy złoczowski przedsięwziął jak najprędzej roboty przedwstępne około drogi krajowej przez te gminy prowadzić mającej, by dać ludności na jesień zarobek.

Z Ciełąża w sokalskiem nam piszą: Grad wielkości pięści wytłukł bryłami lodu cały zasiew. Chłopom, z których żaden nie był asekurowany, grozi wobec i tak ciężkiego przednowku głód. Pomoc szybka niezbędna.

Nad powiatem drohobyckim d. 29 czerwca rano przeciągnęła straszna burza. Grad wielkości orzechów włoskich zniszczył zupełnie ziemiopłody. W niektórych wsiach grad literalnie wtłoczył zboże w ziemię. Drzewa również bardzo ucierpiały.

Ze Strzelisk Nowych w pow. bobreckim donoszą, że w tej fatalnej nocy i tam grad zniszczył wszystkie plony na polu i w ogrodach. Grad padał przez 5 minut. Wicher zniszczył 6 domów i połamał mnóstwo drzew. Wielkie szkody wyrządziła burza także w wsiach okolicznych: Kniesioło, Bokowce, Froga i Strzeliska Stare. W Oryszkowcach zawaliła się stajnia zabijając 14 sztuk bydła.

W Stryju burza porobiła ogromne spustoszenia w rynku, na cmentarzu, w Olszynie i w innych miejscach. Cztery dachy całkiem zniesione, drzewa powyrywane. W koszarach piorun zabił 3 żołnierzy. Baraki obrony krajowej zupełnie zburzone. Zboża w okolicy miasta ogromnie ucierpiały.

Również donoszą ze Stanisławowa o spustoszeniach, jakie burza gradowa w mieście i w okolicy wyrządziła.

Podobne wieści hiobowe dochodzą z Wiednia, jak niemniej z różnych okolic na Węgrzech.

W Gajach pod Lwowem wskutek uderzenia piorunu spalił się dwór i przyległe zabudowania. — Straszne zniszczenie wyrządził grad w Turzem powiatu staromiejskiego, tudzież w powiatach gródeckim i jarosławskim. W niektórych wsiach wszystkie chałupy mają być powywracane.

Wystawa robót. We wtorek i środę zarząd szkoły wydziałowej im. Jadwigi we Lwowie urządził wystawę robót, wykonanych przez frekwentantki kursów uzupełniających. Na kursa takie mają wstęp panienki, które ukończyły szkołę wydziałową. Są kursa szycia białego, krawieczyzny i pasmanteryjnych robót, modniarstwa, sztuki stosowanej do przemysłu, gospodarstwa domowego i kursa handlowe. Nauka na każdym kursie trwa 10 miesięcy, a rezultaty nadspodziewanie dobre. Hafty i biała bielizna damska, wystawione na wystawie, są bardzo gustowne, a wykończone pracowicie na ostatni ścieg. Koszule męskie nie udały się, twierdzimy nawet, że są brzydkie i na przyszłość nie zawadzi i w tym kierunku dać uczenicom potrzebne wskazówki. Za to zaraz w tym samym dziale szycia białego, z uznaniem podnosimy gorsety, wykonane skromnie, mocno, a z zastosowaniem potrzeb hygienicznych. Bardzo to dobrze dla niezamożnej panienki lub mężatki, jeśli sama potrafi sobie sporządzić gorset, za który musiałaby w sklepie zapłacić kilka guldenów.

Na kursie krawieczyzny i pasmanteryi wystawiono również wiele ładnych i pożytecznych rzeczy. Obok ładnie wykonanych sukień, zwracały uwagę dwie narzutki czarne z lekkiej materyi, ozdobione pasmanteryą w bardzo wdzięczne wzory, wykonaną ręcznie z zadziwiającą akuratnością i równością. Koszt takiej zarzutki, tj. samego materyału, wynosi 14 złr., w sklepach zaś przeciętna cena tego rodzaju okryć waha się między czterdziestu a pięćdziesięcioma guldenami. — Również udatnie i zgrabnie wykonano wiele robótek ręcznych, t. zw. deskowych z włóczki i przetykane jedwabiem, oraz liczne roboty szydełkowe, jak szaliki damskie, kurtki, czapeczki i zarękawki imitacyi baranka, szydełkowane ubrania i pokojowe pantofelki z włóczki dla małych dzieci i wiele innych bardzo pożytecznych przedmiotów.

W dziale modniarstwa szukamy przedewszystkiem kapeluszy, tych jednak wystawiono zaledwie kilka, bo do modniarstwa panienki nie mają zamiłowania. A szkoda; byłaby to wielka ulga dla ojców i mężów, gdyby córka lub żona ludzi z naszego eleganckiego proletaryatu, zadłużonego po uszy u modniarek, umiała sporządzić sobie ładny, do jej gustu przypadający kapelusik. Za to znajdujemy tam inne, misternie wyrobione przedmioty codziennego użytku, jak serwety, obrusy wzorzyście wyszywane, sakiewki, nawet torby myśliwskie, a wszystko to są nader mocne wyroby „wiązane“ z nici. W tej samej sali umieszczono kolekcyę rysunków, począwszy od linij geometrycznych, aż do wzorowanych na rzeźbach. Obok nich prace malarskie, nacechowane dobrym smakiem i artystycznem wykonaniem na drzewie, atłasie lub aksamicie. Są też hafty ozdobne w połączeniu z malowidłem, jak np. jedna sztuka antipedium do ołtarza, stanowczo doskonała. W tych haftach uderza czystość stylu, np. pokrowce na fotele w stylu egipskim, indyjskim, tureckim, strzyżone wyroby smyrneńskie — wykonane z wielką dokładnością, posiadają fizyonomię oryginalną i stanowią piękną ozdobę.

W dziale gospodarstwa domowego zaprezentowano na wystawie mnóstwo bakalij różnego rodzaju, jak torty, pierniki, nugaty, ciasta francuskie, drożdżowe, piankowe i wiele konfitur, sorbetów i kompotów. Brakło tylko win owocowych, których wyrób już nawet do Lwowa dotarł i stanowi chlubę gospodyń. Na tę gałąź gospodarstwa domowego — gdy się uwzględni wiele innych smacznych rzeczy — zwracamy także uwagę zarządu kursów uzupełniających.

Ogólny rezultat kursów, które trwają już dwanaście lat, jest zadowalniający, jak bowiem z powyższego opisu widać, uczenice uczą się prac ładnych i pożytecznych, życzyć więc im możemy jedynie większej życzliwości i poparcia Rady szkolnej krajowej, by kursa mogły rozszerzyć swą działalność i nowe otworzyć oddziały.

Niedola Lwowian. Pewien poważny ojciec rodziny udaje się za naszem pośrednictwem do magistratu m. Lwowa ze sprawą, którą następująco przedstawia: Mamy w obrębie miasta i poza miastem kilka ładnych miejsc spacerowych, ale dostać się do nich trudno. W niedzielę popołudniu w tramwaju na linii kawiarnia wiedeńska-park stryjski, panuje zawsze ścisk nie do opisania, a mimo to publiczność zniewolona jest oczekiwać niezmiernie długo na każdy wóz tramwajowy, gdyż kursuje ich na tej linii cztery czy pięć. Gdyby magistrat poczuwał się do obowiązku dostarczenia mieszkańcom miasta wygodnej komunikacyi i gdyby zastanowił się, że każdy nowy wóz przysparza dochód, postarałby się o zwiększenie liczby wozów, ale oba te względy widocznie są mu całkiem obojętne. W parku Kilińskiego znowu niewygoda, bo zwłaszcza w górnej jego części jest zaledwie kilkanaście ławek, chociaż przydałoby się ich jakie dwieście, aby przynajmniej cząstka publiczności miała gdzie usiąść.

Na Wysoki Zamek także nie ma żadnej komunikacyi. Magistrat mógłby temu zaradzić bardzo szybko przez oddanie w przedsiębiorstwo komunikacyi omnibusowej, zanim kiedyś zostanie wybudowaną linia tramwaju elektrycznego na Wysoki Zamek. Publiczność miałaby wygodę, a przedsiębiorca omnibusów dobre zyski. Nie wiadomo też z jakich względów restaurator wyznaczył za wstęp do restauracyi na Wysokim Zamku opłatę 10 ct. od osoby. Dla liczniejszej rodziny jest to czynnik odstraszający, bo wydatek znaczny i całkiem niepożyteczny. To też restaurator z pewnością lepsze robiłby interesa, gdyby tę opłatę skasował.

Bardzo przydałyby się także omnibusy do Lesienic i na Pohulankę, miejsc miłych i licznie uczęszczanych, pozbawionych jednak zupełnie komunikacyi, przystępnej dla ludzi niezamożnych. To sobie magistrat lwowski musi przyznać, że nawet nie stara się o to, by koło parku, Wysokiego Zamku, na Pohulance i w Lesienicach była należyta liczba dorożek i fiakrów dla publiczności, powracającej do miasta. A przecież od magistratu wolno się domagać, by o takie, nic go nie kosztujące wygody mieszkańców się troszczył, jak to czynią wszędzie magistraty wielkomiejskie. We Lwowie płaci się tylko bajecznie wysokie podatki gminne, a nie ma się za to najmniejszych wygód, bo grosz publiczny idzie na utrzymanie niesłychanie licznej i nic nie robiącej biurokracyi, dzięki której zalega w magistracie jeszcze od r. 1891 mnóstwo niezałatwionych podań.—Niech te uwagi świetny magistrat weźmie łaskawie do serca i w myśl ich niech zrobi, czego mieszkańcy słusznie się domagają.

Na dochód Tow. wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich odbędzie się w niedzielę 3 bm. wieczór artystyczny. Wezmą w nim udział: panie Stachowicz i Camillowa, pp. Fiszer i Woleński, Tow. śpiewackie „Lutnia“ i i.

Związek rodzicielski urządza w niedzielę 3 b m. w parku Kilińskiego na placu powystawowym pod protektoratem hrabiny Zofii Siemieńskiej Lewickiej na dochód korpusów wakacyjnych festyn i zabawę dla młodzieży. W programie między innemi znajduje się poczta gołębia, niewidziana jeszcze we Lwowie. Z placu fontany świetlanej odleci 120 sztuk gołębi pocztowych na miasto. Gołębie te otrzymały na wystawach w Wiedniu, Pradze i Linzu srebrne medale. Po ukończeniu wyścigów konnych odbędzie się przez plac wystawy wspaniałe korso powozowe.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. + 16 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Odejmowanie w sądzie. Sędzia do skazanego na kilka lat więzienia:

— Czy skazany ma co do dodania?

— Nie, panie sędzio—odpowiada pokornie filut—wolałbym.. odjąć.

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka im. Klementyny Tańskiej.** Krakowskie stowarzyszenie nauczycielek wydało pierwszy tom „Biblioteki im. Klementyny Tańskiej“, zawierający krótki życiorys wielkiej wychowawczyni, napisany przystępnie dla wieku młodocianego przez Mieczysławę Śleczkowską, a następnie tej samej autorki obrazek zatytułowany „Z naszego skarbca“. Jest to opowiadanie o twórcy szkółki w Porycku, a następnie wiekopomnego fundatora szkoły w Krzemieńcu, Tadeusza Czackiego. Opowiadanie opiera się na pamiętnikach uczniów krzemienieckich, a przedstawia w wyraźnem świetle Czackiego zasługi i poświęcenie dla sprawy szerzenia oświaty, jego miłość ojcowską dla dziatwy szkolnej i jego wielki, szlachetny patryotyzm. Obok tego znajduje tam młody czytelnik obraz przykładnego koleżeństwa, obyczajności i pilności uczniów, co niewątpliwie książkę tę dla czytającej dziatwy czyni bardzo pożyteczną.

Zjazd łowiecki.

Za inicyatywą wydziału gal. towarzystwa łowieckiego odbył się dziś we Lwowie zjazd myśliwych z całej Galicyi. Na zjazd ten przybyło przeszło 40 myśliwych, przeważnie właścicieli dóbr, którzy bawią w naszem mieście dla przyjrzenia się wyścigom. Rozpoczął się zjazd o godzinie 11 rano obradami w sali gmachu dyrekcyi domen i lasów. Obrady te zagaił hr. S z e m b e k, proponując na przewodniczącego zjazdu hr. Stefana Zamoyskiego. Objąwszy przewodnictwo hr. Z a m o y s k i zaprosił dra Małaczyńskiego do wygłoszenia referatu „O potrzebie zmian w ustawie łowieckiej“. Referat ten i dyskusya nad nim była głównym celem zjazdu. Niedawno uchwalona w sejmie ustawa łowiecka, która weszła w życie z końcem marca br., wywołała w kołach myśliwych niezadowolenie co do pewnych punktów, chociaż ogólnie przyznawano, że jest i lepszą i jaśniejszą niż dawna. Prywatne te dyskusye w kołach myśliwskich spowodowały zawiązanie się komitetu, który zastanowiwszy się nad najważniejszymi brakami nowej ustawy, zebrał je, omówił i polecił drowi Małaczyńskiemu wypracować odpowiedni referat.

Dr. M a ł a c z y ń s k i krytykował głównie trzy punkta ustawy łowieckiej. I tak: czas ochrony dla niektórych zwierząt np. dla jeleni jest za wielki, należałoby go skrócić, dla innej zwierzyny znowu np. dla ptactwa wodnego czas ten trzebaby przedłużyć. Również nie zawiera ustawa żadnych postanowień ochronnych co do słonek, borsuków itp. i w tym kierunku wymaga uzupełnienia. Drugim wadliwym punktem ustawy są niejasne określenia co do prawa śledzenia i zabijania szkodliwej zwierzyny na cudzych gruntach. Najmocniejszą opozycyę w kołach myśliwskich wywołał §. 41 ustawy, dotyczący zakazu polowania w niedzielę i święta uroczyste. Ustawodawcy wychodzili z zapatrywania, że nie należy ludu wysyłać w święta do nagonek i demoralizować go dawaniem złego przykładu przez polowanie w święta. Owóż to postanowienie czyni wielką szkodę i dla myśliwców samych, z których wielu tylko w niedzielę może polować, i dla racyonalnego gospodarstwa łowieckiego, natomiast mimowoli popiera kłusownictwo. Dalej nie powiada ustawa wcale w jakiego obrządku święta ma ów zakaz obowiązywać. Możnaby te wadliwości usunąć, ograniczając zakaz tylko do czasu rannego nabożeństwa w dnie świąteczne, oraz do polowań z nagonką, inne zaś rodzaje polowania powinny być w te dnie absolutnie dozwolone, gdyż polowanie jest taką samą rozrywką jak wyścigi, ślizgawka i wszelkiego rodzaju sporty. Co się tyczy tego, w jakie święta ma zakaz obowiązywać, należałoby ustawę zmienić w ten sposób, że powinno się uwzględniać święta obrządku większości ludności, zamieszkującej daną miejscowość.

— Dr. Małaczyński zakończył swój referat postawieniem rezolucyi: Zjazd łowiecki porucza wydziałowi gal. Towarzystwa łowieckiego, aby w porozumieniu z prowincyonalnemi towarzystwami łowieckiemi na podstawie niniejszego referatu wypracowało memoryał mogący posłużyć Wydziałowi krajowemu lub Sejmowi, za substrat do uchwalenia zmian w ustawie łowieckiej.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto tę rezolucyę. Następnie omawiano sprawę wydawnictwa *Łowca*, oraz inne drobniejsze sprawy. Ks. Lubomirski poruszył myśl zwołania przyszłego zjazdu do Krakowa, zaś p. Abgarowicz (Abgar-Sołtan) postawił wniosek, by gal. Towarzystwo łowieckie przeznaczyło pewną kwotę na pomnik Mickiewicza i postarało się o to, żeby jeden numer *Łowca* był poświęcony wyłącznie stosunkom Mickiewicza do myśliwstwa. Wniosek ten przyjęto.

Obrady skończyły się o godz. 1ej.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Port Said 1 lipca. Władze egipskie zezwoliły eskadrze admirała Camary nabrać tyle tylko węgla, ile potrzeba jej, by mogła wrócić do Hiszpanii. W obec tego zaczekają Hiszpanie na własne okręty z węglem, poczem ruszą w dalszą drogę przez kanał Suezki.

Barcelona 1 lipca. Przed pałacem biskupa tutejszego urządzono wczoraj demonstracyę z powodu, że biskup ten oświadczył się przeciw dalszemu prowadzeniu wojny.

Madryt 1 lipca. Obiega tu pogłoska, że pod Sant Jago na Kubie stoczono wielką bitwę, w której Hiszpanie zwyciężyli. Urzędowego potwierdzenia tej pogłoski nie ma dotychczas.

Kair 1 lipca. Admirał Camara oświadczył egipskim władzom portowym, że okręty jego potrzebują naprawy, dlatego też on musi zatrzymać się przez kilka dni. Hiszpanie rozpoczęli już wyładowywać węgiel i inne materyały i przedsiębrać naprawy.

Paryż 1 lipca. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj parlamentowi. Prezes gabinetu Brisson odczytał deklaracyę, w której oświadcza, że rząd zajmie się przedewszystkiem reformą podatkową, mającą przynieść ulgę żywiołom ekonomicznie słabszym. Nadto zajmie się rząd sprawą przytułków robotniczych, reformą podatku spadkowego, podatku od napojów i urządzeniem izb rolniczych. Z całą sumiennością zbada rząd, jakich środków należy użyć celem podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu i zapobieżenia szkodliwym spekulacyom. Obronę kraju będzie się rząd starał doprowadzić do najwyższego stopnia doskonałości. Na polu polityki zagranicznej pozostanie rząd wierny sojuszowi uświęconemu przez czas. Polityka ta prowadzona będzie w duchu narodowym, bronić będzie patryotyzmu, moralności i materyalnych interesów Francyi i przygotuje odpowiedni grunt do jak największego powodzenia wystawy w 1900 r. Wszystkie przekonania szanować będzie rząd, ale potrafi udaremnić każdą próbę zamachu na niezawisłość obywatelską i nie dopuści do wpływów przeciwników tego systemu, jakiego naród pragnie. W końcu odwołuje się rząd do wszystkich republikanów z prośbą, aby ułatwili mu jego zadanie.

Nad tą deklaracyą wywiązała się dość długa debata. — Ostatecznie 316 głosami przeciw 230 przyjęto porządek dzienny, aprobujący deklaracyę rządową.

Deputowany Castelin wniósł interpelacyę w sprawie Dreyfussa, Izba atoli odroczyła debatę nad nią do czwartku.

Paryż 1 lipca. Radykalne dzienniki podnoszą, że przebieg dnia wczorajszego był wyborny.

Socyalistyczna prasa przyrzekła zachować się neutralnie w obec gabinetu Brissona, jeżeli on szanować będzie jej swobodę.

Umiarkowane pisma uznają, że Brisson jest obecnie panem sytuacyi.

Pisma konserwatywne gratulują sobie, że dziś są jedyną potęgą, która opiera się postępowi radykalizmu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 lipca. Aleksandrowie hr. Pinińscy z Suszczyna. Mieczysławowie hr. Pinińscy z Koszyłowic. Iza i Ida Rylskie z Uhrynowa. Józef hr. Baworowski z Kołtowa. Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa. Józefowie Wiktorowie z Czudca. Alek. Hulimka z Mycowa. Fryderyk hr. Chorinsky z Wadowic. Adolf Bocheński z Czuszowa. Felicyanowie hr. Korytowscy z Hryniowic. Antoni hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Stan. Bohdanowicz z Pitryłowa. Ignacy Pogonowski z Obertyna. Władysław Barański z Łukawicy. Oktaw Orłowski z Połowic. Karol dr. Kobrynic z Brzeżan. Andrzej Horodyski z Kociubiniec. Siegler Eberswald z Krzeszowic.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 lipca. Księżna Puzynina z Narola. J. hr. Wodzicki z Olejowa. A. hr. Mniszek z żoną z Makuniowa. H. Wachowicz z Podola ros. N. Schmidt z córkami z Kijowa. F. Seykor i Walter Subak z Wiednia. A. hr. Potocki z Ossowiec. Dr. A. Krzyżanowski i E. Pietrowski. F. Pack z Budapesztu. W. Postruski z Seredny.

HOTEL EUROPEJSKI.

A L B E R T S Z K O W R O N.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 lipca. JE. hr. Lamberg z Wiednia. Hr. Stecki z Królestwa. J. Porceri ze Lwowa. Z. Mikułowski z Ścierniechowa. T. Żurowska z Liska. J. Stankiewicz z Wolicy. F. Wilkosch z Krakowa. R. Lewandowski z Bełzca.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 1 lipca. Władysław Winiarski z synem z Ekaterynosławia. Józef Grunwald z Władypola. W. Marmoross z Karowa. P. Januszkiewicz z Komarna. L. Preisser z Sfrazy (Bukowina). P. Kotarski z Brzeska. P. Ladomirska z córką z Markowic. J. Cielecki z Podola. Stanisław Skarzyński z Studzianki. H. Leitersdorfer, Otto Blumen, A. Kreif z Wiednia. Z. Suszycki z Jasła. S. Piotrowski z Tarnowa. Ks. Jan Trzopiński z Kochawiny. Ks. Józef Berezowski z Chorostkowa.

Podziękowanie.

Poczuwamy się do obowiązku wyrazić Wielmożnemu Panu Oskarowi drowi Pilewskiemu, lekarzowi chorób dziecięcych, serdeczne podziękowanie za gorące, troskliwe i bezinteresowne zajęcie się synkiem naszym w ciężkiej chorobie; sumiennej i umiejętnej opiece jego zawdzięczamy, że dziecina już za straconą uważana, w krótkim stosunkowo czasie do zdrowia wróciła.

Dworscy.

Lwów 1 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·70—99.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 126 50 do 127·50. 100 marek niemieckich 58.60 do 59,10.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Przuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8 45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8 53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9 25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2 50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
-	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
-	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
-	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·3[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10 05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie za czas od 1 stycznia 1897 do 31 grudnia 1897.

(DZIAŁ ŻYCIOWY)

Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.

Rozchód.

		Złr.	ct.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	649.289	40
II.	Wypłaty za wykupione police	84.969	13
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	36.788	99
IV.	Wydatki zarządu	232.074	51
V.	Odpisy i inne wydatki	219.742	95
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	59.553	45
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	8,990.109	43
VIII.	Zysk	35.319	33
		10,307.847	19

Przychód.

		Złr.	ct.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	8,675.357	27
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	80.671	77
III.	Zebrane premie	1,131.768	09
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	406.848	84
V.	Inne przychody	13.201	22
		10,307.847	19

Podział zysku:

1. Na dywidendę członkom . . . . Złr. 25.474·74
2. Do funduszów rezerwowych . . . . . . „ 9·844.59 Złr. 35.319·33

Bilans działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

		Złr.	ct.
1.	Zapas kasowy	141.342	13
2.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności	331.003	93
3.	Nieruchomości	850.000	—
4.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1897	2,385.766	25
5.	Pożyczki hipoteczne, na police, stowarzyszeniom i kaucyjne	4,992.171	38
6.	Zaległości w agenturach, filiach i u Tow. kontraseknracyjnych	174.851	87
7.	Różni dłużnicy	192.622	87
8.	Efekta kaucyjne	14.280	—
9.	Udział Tow. „Przezorność“ w Warszawie	125.125	—
		9,207.709	38

Stan bierny.

		Złr.	ct
1.	Rezerwy zysków, kapitałów	557 900	11
2.	Fundusz na różnicę kursu	107.904	55
3.	Rezerwy i przeniesienia premii	8,310.975	73
4.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	59 553	45
5.	Fundusz na dywidendę na ubezpieczonych	13.329	04
6.	Różni kredytorowie	122.727	17
7.	Zysk	35.319	33
		9,207.709	38

W Krakowie, dnia 1 stycznia 1898 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr. Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:
Wiktor Gablenz.

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

Tadeusz Cieński. **Adolf Dobrzyński.** **Wojciech Wasilewski.**
Bolesław Wierzchlejski. **Antoni hr. Wodzicki.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.